№ 5. Warszawa, 31 Stycznia 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Prenumeratorów miejscowych prosimy, ażeby przedpłatę wnosili **tylko za kwitami ze stemplem administracji,** a także iżby zawiadamiali nas o wszelkiej niedokładności lub opóźnieniu w dostarczaniu im pisma.

TREŚĆ NUMERU.

Rok polityczny.
Ogród udręczeń (Odcinek).
Szkoła życia.
Mózg i dusza.
Zagadnienie narodowości.
Instytucje społeczne dla ochrony niemowląt we Francji.
Echa: Esperanto. Statystyka kościelna.
Na widnokręgach.
Kronika.

ROK POLITYCZNY.

AUSTRJA.

Zewnętrznie, Austrja stanowi wyjątek w całym świecie cywilizowanym. Wszędzie odznaczył się rok ubiegły cofnięciem się nacisku demokratycznego, wzmocnieniem pozycji reakcyjnych, likwidacją radykalizmu lat poprzednich. Jedynie Austrja uczyniła w roku ubiegłym olbrzymi krok naprzód na drodze demokratyzacji ustroju politycznego — zdobyła parlament demokratyczny, oparty na czteroprzymiotnikowem prawie wyborczem. Wszakże tylko zewnętrznie. Należy przypuścić, że prawo wyborcze nie wydaje nigdy natychmiastowych rezultatów — lud musi nauczyć się głosować podobnie jak niemowlę uczy się chodzić drogą ćwiczeń i doświadczenia. Znaczenie wychowawcze demokratycznego prawa wyborczego nie ulega kwestji — jest ono szkołą polityczną narodu, gdyż masy wciągnięte do udziału w życiu politycznem pobudza do myśli społecznej. Wszakże Austrja posiadała już poprzednio swoją piątą kurję, w której głosujące masy ludu powinny były się przygotować do wyborów powszechnych równych i tajnych, a mimo to pierwsze powszechne wybory dały parlament tak reakcyjny, jakiego nie znała jeszcze konstytucja cesarstwa Habsburów. Wprawdzie weszła do parlamentu znaczna ilość przedstawicieli socjalnej demokracji którzy potrafją wyzyskać swoje stanowisko w celu parlamentarnego wykształcenia mas, ale obok nich znalazła się decydująca większość obszarniczo-klerykalna, która nie omieszka wyzyskać swojej władzy dla wzniesienia nowych szańców ku obronie twierdzy reakcji katolickiej. Pierwszy krok z jej twierdzy—atak na wyższą uczelnię został już dokonany, wprawdzie chwilowo bez powodzenia,, ale jestto dopiero początek jej rządów.

Pod znakiem położenia kresu rozdzierającym państwo walkom narodowościowym dokonana została reforma wyborcza i pod tym względem dała ona chwilowo rezultat dodatni. Układ stronnictw w parlamencie podkreślił solidarność międzynarodową reakcji, zaostrzył bowiem sferę antagonizmów klasowych i zmusił reakcję wszystkich narodowości do solidarnego odporu nacisku socjalnej demokracji. Austrja wielojęzyczna i wielonarodowościowa stała się z chwilą wstąpienia do parlamentu 89 socjalistów widownią wzruszającej zgody przedstawicieli wszystkich narodów ją zaludniających. Jest to pierwszy dodatni rezultat nietylko z punktu widzenia rządowego, ale ze stanowiska demokracji, uniemożliwi on bowiem w przyszłości uprawianie demagogji nacjonalistycznej — przedstawiciele prolatarjatu zmusili demagogów wszystkich narodowości do otwarcia swych kart. Interpelacja w sprawie drożyzny produktów spożywczych i nagłe wnioski posłów socjalistycznych, zmierzające do złagodzenia takowej, spotkały się z odporem całego parlamentu i otworzyły przed krajem wrogi ludowi podkład tych broniących ojczyzny stronnictw.

Korona austryjacka nie zawiodła się na nowym parlamencie, udało się jej bowiem doprowadzić do skutku ugodę austryjacko-węgierską i przez to zakończyć trwający już od lat 10 okres przesilenia. W polityce międzynarodowej natomiast Austrja była mniej szczęśliwą; osłabienie Rosji zdawało się przez chwilę przeważać szalę wpływów bałkańskich na rzecz Austrji, wszakże nie potrafiła w porę wyzyskać sytuacji i obecnie wypadki toczą się pomimo niej, a czasem nawet wbrew jej interesom. W koncercie europejskim Austryja już dawno uchodzi za quantité negligeable, aczkolwiek stara się ona przy każdej okazji podkreślać istnienie trójprzymierza. Przyczyną tego osłabienia wpływów międzynarodowych w Austrji jest jej zacofanie gospodarcze. W czasach, kiedy wszystkie sprawy międzynarodowe obracają się koło spraw rynku kapitalistycznego, kraj pozbawiony większego przemysłu, nie prowadzący ekspansywno-kolonjalnej polityki, zostaje usunięty z pola walk międzynarodowych. Austrja nie może interesować mocarstw europejskich nawet jako rynek zbytu towarów

i pieniędzy. Gdyż nie prowadząc europejskiej polityki nie potrzebuje ona się uciekać do kapitałów europejskich, a posiadając ludność o małej sile kupczej — zaspakaja jej potrzeby swoim własnym przemysłem, czasy dyplomatycznych małżeństw zaś, zapomocą których dynastja Habsburgów zdobyło pod swoje berło wszystkie kraje należące obecnie do państwa austryjackiego, minęły bezpowrotnie. Aby wyjść z cienia i stać się z. ów czynnikiem wpływowym w stosunkach międzynarodowych, musi rząd austryjacki wejść na drogę rozwoju kapitalistycznego, na drogę wyzyskania bogactw przyrodzonych kraju i w pierwszym rzędzie zwiększyć popyt szerokich mas ludowych. Wszakże stoi temu na przeszkodzie drobne mieszczaństwo, które w Austrji, jak nigdzie, przypomina jeszcze patrjarchalne mieszczaństwo średniowieczne, pobożnie katolickie i przez katolicyzm spojone z panami feudalnemi — agrarjuszami. Mieszczaństwo to wypełnia szeregi stronictwa klerykalno antysemickiego, które do spółki z obszarnikami tamuje postęp i rozwój Austrji.

Dla proletarjatu austrjackiego rok ubiegły wydał rezultaty pomyślne. Wzmożona akcja polityczna za reformą wyborczą, agitacja wyborcza i solidarny nacisk wszystkich stronnictw reakcyjnych, wywołały skupienie sił proletarjackich, wzmogły ilościowo stronnictwo socjalistyczne, rozszerzyły jego prasę i odbiły się pośrednio na znacznem spotęgowaniu klasowej organizacji zawodowej. Tak więc powszechne prawo wyborcze wydało, mimo wszystko, owoce.

Almar.

JANUSZ KORCZAK.

SZKOŁA ŻYCIA.

SZPITAL.

(Ciąg dalszy.)

Szpital tak zrósł się z naszą szkołą życia, że usunąwszy go, zniszczylibyśmy bezpowrotnie całą budowę. Cierpienia ciała tak ściśle związane są z życiem, że bez szpitala niema i być nie może ogólnego wykształcenia. Zapoznać tę prawdę mogła tylko bezwzględnie ślepa szkoła martwej bibuły, leniwej kontemplacji, bezmyślnych bajek i myślowych łamańców cyrkowych. Szpital uczy patrzeć i z widzianego wyprowadzać wnioski, wymaga czujnej czynności, ciągłej twórczej pracy myślowej, kontroli tego, co się myśli. Działać stanowczo, dławiąc drobne wątpliwości i dążyć do ich usunięcia! Szpital — to najpiękniejszy podręcznik przyrodoznawstwa i socjologji; prawdy, które on głosi, nie znają zaprzeczenia, pytania które zadaje, najognistszemi zapisane są głoskami, zarzuty jego — nie do odparcia. Niema tej dziedziny życia, króraby tu pod mocnem ciśnieniem nie stężała w widzialne, sformowane zagadnienie, oślepiająco jasne i piekące.

Niema wychowańca, któryby nie przeszedł przez ten lub inny wydział szpitala, niema tego, któryby wychodząc nie zmienił gruntownie swego światopoglądu; znaczna ich liczba pozostaje tu długo lub na zawsze.

Uczeń naszej szkoły, przechodząc z poczekalni biura porad lub czytelni do poczekalni ambulansu, znajduje znane mu środowisko żywych ludzi, szukających pomocy. Uczeń, który z kuchni, stołowni lub jadalnego pokoju warsztatu, przechodzi do kuchni lub jadalni szpitalnej, znów znajduje znane warunki pracy; dozór sali szpitalnej tylko w szczegółach różni się od dozoru sypialni internatu. Kto wprawnie przygotowywał jarzynę, potem mleko w żłobku, ten łatwo zrozumie, jak robi się maść w aptece. Znów tylko gradacja czynności, mniej i więcej złożonych, mniej i więcej i coraz więcej odpowiedzialnych.

Ci którzy uważali pracę nieletnich w szpitalu za potworny niemal eksperyment, zapomnieli, że nasz nieletni wychowaniec jest intellektualnie i moralnie dojrzalszym, niż nietylko służba szpitalna, ale ów młody medyk z głową, pełną w oderwane teorje a pustą w doświadczenie życiowe; zapomnieli, że życie szpitalne, jak każde inne, związane jest z tysiącem czynności od tak drobnych, jak przeczytanie gazety niewidomemu, poprawienie poduszki paralitykowi, włożenie do ust kawałka lodu gorączkującemu, zmienienie okładu, podanie nożyczek, słoika, szklanki wody, — do najbardziej złożonych, wymagających gruntownego przygotowania naukowego; zapomnieli oni, że ci, którzy są nie widzami

---

OKTAWJUSZ MIRBEAU.

OGRÓD UDRĘCZEŃ.

Zanim przystąpię do mego opowiadania, nieobojętne będzie czytelnikowi wyjaśnienie, w jakich okolicznościach przedsięwziąłem moją podróż na daleki Wschód.

I.

Było to dwanaście lat temu. Całym szeregiem niepowodzeń i zawodów doprowadzony byłem do ostateczności; albo się powiesić, albo rzucić do Sekwany. Nie będąc zdecydowanym co zrobić ze sobą, postawiłem swoją kandydaturę na wyborcę i w takim departamencie wyborczym, gdzie nie znałem nikogo i gdzie nigdy nie byłem.

To prawda, że kandydatura moja była oficjalnie podtrzymywana przez gabinet, który nie wiedząc już co ze mną zrobić, znajdował tym sposobem dowcipny i dejikatny sposób pozbycia się, raz na zawsze, moich codziennych i niepokojących zabiegów.

Przy tej sposobności miałem spotkanie oficjalno poufne z ministrem, który był moim przyjacielem i dawnym kolegą szkolnym.

— Widzisz, jak jesteśmy uprzejmi dla ciebie!... — mówił mi ten możny, ten wspaniałomyślny przyjaciel. — Zaledwie wyciągnęliśmy cię ze szponów sprawiedliwości — a było to wcale niełatwem — już robimy z ciebie deputowanego.

— Jeszcze nie jestem mianowany, — mówię ostrym tonem.

— Zapewne!.. ale masz wszystkie dane... Inteligentny, czarujący swą osobą, hojny, dobry chłopiec, jak chcesz tylko, posiadasz dar wszechmożny podobania się... Mężczyźni, podobając się kobietom, podobają się, mój drogi, tłumom... Ja odpowiadam za ciebie... Chodzi o to tylko, żeby dobrze rozumieć położenie... Wreszcie jest ono zupełnie proste...

I zalecił mi:

— Przedewszystkiem strzeż się polityki!... Nie angażuj si , nie unoś się niczem!... Jest w okręgu, który dla ciebie wybrałem kwestja, która góruje nad wszystkiemi: buraki. Reszta się nie liczy i obchodzi tylko prefekta. Ty jesteś kandydatem rolniczym czystej wody... jeszcze lepiej, wyłącznie burakowym... Nie zapominaj tego... Cokolwiekbądź stanie się w biegu walki, trzymaj się niewzruszenie na tej doskonałej placówce... Czy znasz trochę buraki?...

— Doprawdy! nie, — odpowiedziałem. — Wiem tylko jak i wszyscy, że wyciąga się z niego cukier... i alkohol.

— Brawo! to wystarcza, — przyklasnął minister z zachęcającą i serdeczną wyższością. — Idź nieubłaganie tą drogą... Obiecaj procenty bajeczne... nawozy sztuczne, nadzwyczajne i darmowe... koleje żelazne, ka-

a czynnemi pracownikami szpitala, doznają całego ogromu radosnych wzruszeń; nie wiedzieli wreszcie, że zawsze dziecko — pacjent było czynnym i bezinteresownym pomocnikiem służby szpitalnej.

(W moich „Latach włóczęgi" opisałem małego głuchoniemego Karolka, ducha opiekuńczego sali szpitalnej).

Jeśli wyrostek zdolny jest objąć akrobatykę logarytmów, toć zrozumie łatwiej, dlaczego dozorowany chory ma sine wargi, obrzęknięte nogi i szmer w sercu. I z dnia na dzień uczyć się będzie, jak dźwięczy kaszel, jaką barwę ma skóra pacjenta, — nauczy się słyszeć każde westchnienie jego, — nauczy się cierpliwie patrzeć i uważnie wsłuchiwać. I z dnia na dzień, od wiadomości powierzchownych przechodzić będzie do bardziej złożonych, widzieć będzie, jak każde zagadnienie rozgałęzia się, komplikuje, zahacza o cały szereg pokrewnych, rozrasta wszerz i wgłąb i wzwyż, plącze, wysuwa wreszcie z pod świadomości naszej. I tu, jak wszędzie, od tego co jest, a więc już poznane, a więc łatwe do przejęcia, dojrzewać będzie do poznawania tego, co dopiero ma być zbadane. I nie wpełznie do jego ducha nigdy rozkładowy zarazek dogmatu.

Zgodnie z przyjętym systemem, rozgatunkowaliśmy wszystkie czynności ambulansu, apteki, sal wszystkich oddziałów, — na zasadzie kwalifikacji fizycznych, moralnych i intellektualnych, wymaganych do wykonania każdej poszczególnej czynności, — i system ten nie zawiódł nas zarówno tu, jak gdziekolwiek indziej.

Szpital dzisiejszy, tak nieskończenie daleki od doskonałości, już budżetem swym przekracza miarę możliwą do przyjęcia przez miasto i gminę, — i niema innej drogi do rozwiązania sprawy szpitalnictwa, jak przemianowanie szpitala na uczelnię. Ale i tę, jak wiele innych prawd, umyślnie się przeocza.

Jeśli lekarze szpitala naszej szkoły pracują przeważnie tylko ośm miesięcy w roku na oddziałach, a służba dorosła sześć miesięcy, aby w innej pracy otrzymać te plusy, sprzyjające ich rozwojowi, których nie daje sala szpitalna, tem szybciej i częściej zmieniają się nieletni pracownicy. Jeśli na oddziałach, wymagających szczególnego natężenia energji nerwowej, praca jeszcze bardziej jest zredukowana co do ilości godzin w ciągu doby i dni w ciągu roku, to tem bardziej stosuje się do młodzieży.

Jeśli dzisiejszy posługacz oddziału dla obłąkanych za miesiąc przeniesiony zostanie na inny oddział, by wysłuchać dalszego kursu teoretycznego z psychiatrji, by powrócić znów, już na wyższym stopniu rozwoju; by później zostać instruktorem, a za dwa miesiące zupełnie wynieść się z wydziału szpitalnego, wziąć udział w wycieczce wychowańców po kraju, — i potem, znów zrównoważony, powrócić do dawnych czynności, z głębszem ich zrozumieniem, bo podczas miesięcy tych wiele nowego widział i słyszał i sam przemyślał, — lub nie wrócić, jeśli znalazł coś, co bardziej odpowiada jego skłonnościom. Jeśli człowiek dorosły tylko wówczas może sumiennie i ochoczo pracować, gdy widzi, że wznosi się na coraz wyższy stopień duchowego rozwoju, — tembardziej ma to miejsce wśród młodzieży.

Wzniosłem się intellektualnie i moralnie tak wysoko, że powierzoną mi została czynność tak odpowiedzialna.

Jest to jedyna nagroda, a najcenniejsza.

Jeśli się nie chce, aby człowieka ogarnęło znużenie, trzeba mu codziennie dać coś nowego, a wartościowego, aby czuł, że posuwa się naprzód.

Oddział dla chorych wenerycznych wymaga niebywale wysokich kwalifikacji, tak dużego wyrobienia społecznego, jakie dać może tylko wieloletnia, konsekwentna praca przygotowawcza w najwielostronniejszym materjale życiowym. Kto nie zaczął od przekonywania ludzi w poczekalni czytelni, aby wytarli obuwie lub umyli ręce, temu wyjątkowo tylko uda się przekonywać prostytutki, aby przedsięwzięły systematyczne leczenie,

Kto nie nauczy się w szkole dla dzieci upośledzonych umysłowo, głuchoniemych i niewidomych — cierpliwości i zasad dydaktyki, ten nie będzie nigdy umiał być nauczycielem...

Mam akurat pod ręką parę urywków z notatników naszych wychowańców:

1.

„Spotkałem dziś mojego pacjenta. Pamiętam, jak dusił go kaszel, jak tchu mu brakło i sił, by słowami

---

nały, drogi komunikacyjne dla tej patrjotycznej i interesującej jarzyny... Ogłaszaj zniżkę podatków, nagrody dla uprawiających, prawa okrutne na artykuły konkurujące.. wszystko, co zechcesz!.. W takim porządku rzeczy, masz carte blanche, a ja ci dopomogę... Ale nie daj się unieść polemikom osobistym, lub ogólnym, które mogły by stać się dla ciebie niebezpieczne i twoim wyborem skompromitować urok Republiki... ponieważ, między nami mówiąc, mój stary, — ja ci nic nie wyrzucam, ja konstatuję tylko — ty masz przeszłość raczej wątpliwą...

Nie byłem usposobiony do śmiechu... Rozdrażniony tą uwagą, która wydała mi się zbyteczną i obrażającą, odpowiedziałem żywo, patrząc ostro w twarz mego przyjaciela, który mógł był czytać w moich oczach, pogróżki wyraźne i zimne:

— Mógłbyś słuszniej powiedzieć: „my mamy przeszłość..." zdaje mi się, że twoja nie lepsza, drogi kolego, od mojej...

— O, ja!.. — powiedział minister z wyrazem wyższości, poczucia różnicy i wygodnej niedbałości, — to nie jest to samo... Ja, mój mały... ja jestem ukryty za parawanem Francji!

I, powracając do moich wyborów, powiedział:

— Więc się streszczam... Burak, jeszcze raz burak, i zawsze burak! Taki jest twój program... Nie zmieniaj taktyki.

Później dał mi dyskretnie nieco gotówki i życzył szczęścia.

Programu tego, który mi nakreślił mój możny przyjaciel, trzymałem się wiernie, ale zawód mnie spotkał... Nie zostałem wybrany. Znakomitą większość, jaką otrzymał mój przeciwnik, przypisuję, prócz nieuczciwych wykrętów, jakich używał, temu, że mój przeciwnik był jeszcze głupszym odemnie i bardziej przebiegłym.

Przyznajmy mimochodem, że w epoce, w jakiej żyjemy, czelne i śmiałe kłamstwo zastępuje wszystkie zalety, i im więcej człowiek jest nikczemnym, tem więcej usposobieni jesteśmy do uznawania w nim siły intelektualnej i moralnej.

Mój przeciwnik, który dziś jest sławą polityczną najmniej kwestjonowaną, kradł w wielu okolicznościach swego życia. I jego wyższość była następstwem tego, że będąc dalekim od ukrywania się, chwalił się tem, z całym cynizmem.

— Ja kradłem... ja kradłem... — krzyczał po ulicach wiosek, na publicznych placach miast, po drogach, na polach...

I w kabaretach agenci jego, siedząc na beczkach, opici winem i przesiąknięci alkoholem, powtarzali, trąbili te magiczne słowa:

— On kradł.. on kradł...

Pełni podziwu, pracowita ludność miast i nie mniej dzielna ludność wsi obwoływali tego śmiałego człowieka z zapałem, który codzień wzrastał.

Jakże mogłem walczyć przeciwko takiemu rywalowi, posiadającemu takie zasługi, ja, który miałem na

wyrazić swe życzenie. Tylko słabym ruchem ręki wskazywał, by podać mu tlen. Wezwałem instruktora: po trzech minutach sinica warg ustąpiła, oddech stał się spokojniejszy, — chory przymknął oczy, — zasnął. — Po tem, co widziałem, nie miałem prawa nie wiedzieć, czem jest tlen. Temu drobnemu wypadkowi zawdzięczam, że znalazłem swoją drogę. Już czwarty rok pracuję w laboratorjum chemicznem apteki. Nie widzę tych wszystkich, którym nasze lekarstwa przynoszą ulgę, ale widzę tego jednego".

2.

„Gdym po tym tygodniu powrócił do ludzi normalnych, doznałem wrażenia, jakgdybym z ciemnicy wydostał się na słońce, przepełniała duszę moją wdzięczność, że natura tak zrównoważyła pięknie zasoby ducha ludzkiego. — Czuję w sobie całą pełnię sił do walki, by zmusić przemoc do uznania praw ducha ludzkiego do pełnego radosnego rozwoju".

3,

„Lubię moją szkołę dla idjotów, — lubię tych dużych ludzi, w których myśl ledwie się migoce, — tem cenniejszy jest dla mnie lekki obłok ich uśmiechu, że tak rzadki, tak bardzo wypracowany. Biedacy pozbawieni tylu czarownych okrzyków, zdumionej myśli ludzkiej. Sam zapiął guzik i czeka na pochwałę: taką ważną i trudną robotę wykonał. Nie umiałbym już pracować wśród ludzi normalnych, tych pysznych bogaczy, tak hojnie obdarzonych przez naturę. Moi dobrzy, moi bez winy. Cała ich wina, że ojciec był nędzarzem, albo matka pijaczką, że z braku dozoru wypadli w niemowlęctwie z kołyski, że mózg ich zbyt mały lub w pewnym jego zakątku jest blizna stara i martwa".

Zarzucano naszej szkole, że wychowywa całe zastępy ludzi o niestałych dążeniach i powierzchownej nauce, — że zbyt łatwo przechodzi się z jednego działu do drugiego, bez systemu, bez planu, — że zbyt łatwo zdobywa się ułamki tej lub innej dziedziny wiedzy z wykładu, odczytu, popularnej broszury. W ich szkołach, o dziwo, wykładane są planowo przedmioty, które wychowańcy rychło i bez śladu zapominają, a wiadomości najważniejsze, najistotniejsze czerpią... z gazet. Tymczasem u nas uczeń, ciągle dążąc, musi się ciągle i gruntownie douczać, bo inaczej nie dadzą mu stanowiska, które chce nieprzygotowany zająć; a gdyby dano nawet, życie po pierwszej próbie odrzuci go, jako niezdatnego.

Niestałość dążeń jest tylko pozorna. Uczeń, ucząc się ciągle, nie tracąc więc czasu, szuka jednocześnie tego kąta, który najbardziej odpowiada jegu skłonnościom, — zdobywając „ogólne wykształcenie" życiowe, „dojrzewa" do wyspecjalizowania się w jednym kierunku. „Dojrzewają" zaś jedni wcześniej, drudzy później,— wyjątkowo jednak tylko tak późno, jak w szkołach państwowych...

Nie tu miejsce na wyliczanie tych prac naukowych, które noszą godło naszej szkoły życia.

MÓZG I DUSZA.

II.

Inteligencja jako całość, objawów życia duchowego zależną jest od całości mózgu; im wyższy stopień inteligencji, tem większą masa mózgu albo organizacja jego w tym lub innym względzie doskonalszą. Skoro tak, to przyjąć należy, iż zależność ta istnieje i co do części. Pojedyńcze objawy inteligencji pozostawać muszą w zależności od pojedyńczych części mózgu, lub wogóle od pewnych właściwości jego budowy i funkcjonowania. Bo inaczej, na czemże opierałaby się zależność ogólna? Odwrotnie, wykrycie zależności szczegółowej pozwoli nam zrozumieć związek ogólny między życiem duchowem a nerwowo-mózgowym ustrojem.

Pogląd ten przyjmuje nauka przedewszystkiem jako zasadę badania. Jest to zasada użyteczna, gdyż

---

sumieniu (i to dobrze ukrywane), drobne grzechy młodości, jak domowe kradzieże, utrzymanki, szachrajstwa przy grze, szantaże, listy anonimowe, denuncjacje, i fałszerstwa!

O mało nie zostałem, jednego wieczoru, na publicznem zebraniu, pobitym przez rozwścieczonych wyborców z powodu, że wobec skandalicznych wyjawień mojego przeciwnika, upomniałem się, ze szkodą buraków o prawo do cnoty, moralności, uczciwości, i głosiłem potrzebę oczyszczenia Republiki z osobistości nieuczciwych. Rzucono się na mnie, schwytano mię za gardło, podawano sobie z rąk do rąk moją osobę, unoszono i rzucano, jak piłkę. Na szczęście, wyszedłem z tego wybuchu wymowy tylko ze spuchniętym policzkiem, trzema żebrami zmiażdżonemi i sześcioma wybitemi zębami...

To wszystko, co wyniosłem z tej strasznej awantury, w którą mię nieszczęśliwie wprowadziła protekcja ministra, mianującego się moim przyjacielem.

Byłem obrażony.

Miałem o tyle więcej prawa być obrażonym, ponieważ, w chwili najsilniejszej walki, rząd opuścił mię, pozostawił bez podtrzymania.

Prefekt, z początku bardzo pokorny, nie omieszkał stać się zuchwałym; następnie odmawiał mi wyjaśnień; w końcu zamknął przedemną drzwi. Minister sam nie odpowiadał na moje listy, nie dawał mi nic z tego, czego żądałem, a zaufane dzienniki wyprowadzały przeciwko mnie głuche napaści i przykre aluzje. Widocznem było, że porzucono mię...

Powróciłem do Paryża z stanowczem postanowieniem urządzenia skandalu. Zażądałem wyjaśnień od ministra, który widząc mój nastrój, zrobił się przystępnym i przyjacielskim.

— Mój drogi, — powiedział mi — bardzo żałuję tego, co się stało... Słowem!.. jestem zupełnie zrozpaczony. Ale cóż ja mogę? Nie jestem sam jeden w gabinecie i...

— Ja znam tylko ciebie! — przerwałem wściekle, rozrzucając stos papierów, które znajdowały się na jego biurku, na wysokości mojej ręki... Inni mnie nie obchodzą... Inni, to nie moja rzecz... Tylko ty jesteś... Zdradziłeś mię, to jest niegodne!

— Ależ!.. posłuchaj mię trochę, uspokój się, — prosił minister. — I nie unoś się tak, zanim się dowiesz...

— Ja wiem tylko jedno, zakpiłeś sobie ze mnie... pośmiejemy się trochę... Kraj dowie się więc nareszcie kto jest ministrem. Ja jemu pokażę, otworzę mu całą duszę ministra... Głupiec! Ty nie wiesz, że jesteś w moich rękach, twoje tajemnice, twój portfel! Ha! moja przeszłość ci przeszkadza? Ona krępuje twoją wstydliwość? A więc, czekaj!... Jutro, tak jutro, będą wiedzieli wszystko...

Dusiłem się ze złości. Minister probował mię uspokoić, wziął mię za ramię.

— Ale, zamilknij nareszcie! — powiedział, nada-

z niej wypływa pobudka do szukania związku między życiem duchowem a mózgowem. Dopóki fakty nie zaprzeczą, przyjmujemy, że taki związek istnieje i staramy się go wykryć w szczegółach. Zadanie przedstawia się w ten sposób. Mamy dwa szeregi faktów: szereg objawów, zmian, procesów zachodzących w życiu duchowem; z drugiej strony — szereg części składających mózg oraz zmian, procesów występujących w różnych jego częściach. Wyśledzić mamy związek między pojedyńczemi ogniwami dwuch tych szeregów. Każdy stan, proces psychiczny mieć musi przypuszczalnie swój odpowiednik w pewnej części mózgu, w pewnym stanie lub procesie mózgowym; każdej zmianie w życiu psychicznem odpowiadać musi jakaś zmiana w stanie i działaniu pewnych części mózgu.

Ażeby odpowiedniość tę wykryć, musimy uprzytomnić sobie oba szeregi: budowę, części i zmiany w mózgu, oraz różne objawy życia duchowego.

Czemże jest mózg? Jest jednym z narządów ciała, powołanym do spełniania pewnej funkcji. Budowa więc jego, układ części, sposób ich działania są takie, jakich wymaga właściwa im funkcja. Jak wyrzekł Lamarck — funkcja kształtuje organ. Otóż jakiemikolwiek okażą się powikłania i złożone wytwory życia psycho-mózgowego na wyższych szczeblach rozwoju, pierwotną treścią jego, jako jednej z funkcji żyjącego organizmu, jest zawiadywanie przystosowywaniem się jego do otoczenia: organizm odbiera pobudzenia zzewnątrz i na nie reaguje; gdy pobudzeń tych jest wiele i gdy reakcja jest bardziej złożoną, organizm nadto musi odbierane pobudzenia i swoje na nie reakcje w pewien sposób kombinować i regulować, łączyć je z sobą albo rozdzielać. Mózg cały, wraz z rdzeniem kręgowym, przedstawić sobie możemy jako złożony z niezmiernej liczby oddzielnych organów, do pewnego stopnia samoistnych, które są zarazem jednostkami budowy całego mózgu: są to n e u r o n y. Neuron składa się z ciałka czyli komórki i pewnej liczby, zazwyczaj dwóch, wyrostków czyli włókien nerwowych, które z kolei posiadać mogą liczne rozgałęzienia. Przeważa pogląd, iż neurony nie tworzą nieprzerwanej sieci, czyli, że ich wyrostki i rozgałęzienia nie zrastają się z sobą, każdy neuron jest tworem samoistnym. Z drugiej strony wiadomem jest, że pobudzenie z jednego neuronu przenosi się na drugi. Ale w jaki sposób dokonywa się to przenoszenie pobudzeń, co do tego tymczasem istnieją tylko nieustalone hypotezy. Między neuronami zachodzi podział pracy: pojedyńcze momenty ogólnej funkcji, do której są powołane, w udziale przypadają oddzielnym kategorjom neuronów. A więc jedne z nich przyjmują z zewnątrz, z otoczenia, albo z wewnątrz organizmu, od organów roślinnych i mięśni, różnego rodzaju podniety— świetlne, chemiczne, mechaniczne: są to neurony czuciowe albo dośrodkowe. Inne — na odwrót, wysyłają poaniety z wewnątrz do obwodu, do mięśni, które skutkiem tego ulegają skurczeniu, powodując ruchy członków, organów wewnętrznych i t. p.: neurony ruchowe albo odśrodkowe. Wreszcie kategorja neuronów trzecia pośredniczy między tamtemi, utrzymuje między niemi łączność, przeprowadza pobudzenia z jednych na drugie: neurony kojarzące, asocjacyjne.

Neurony w całym układzie nerwowo-mózgowym grupują się według pewnego planu: neurony i części neuronów mające funkcje pokrewne skupiają się przy sobie, tworząc „masy“, „jądra“, „warstwy“, „sznury“ o charakterze pod względem anatomicznym i fizjologicznym mniej lub więcej jednolitym. A więc naprzód ciałka neuronów czyli komórki układają się w mózgu na jego powierzchni, tworząc t. z. szarą substancję czyli korę mózgową, a także w jądrach w podstawie mózgu i w rdzeniu przedłużonym leżących, w rdzeniu zaś—w częściach jego środkowych. Wyrostki czyli włókna nerwowe skupiają się w mózgu przeważnie w środkowej jego „białej“ substancji, gdzie przebiegają łukowato od jednych części kory do drugich, albo promienisto od podstawy mózgu do jego powierzchni; w rdzeniu też włókna znajdujemy ułożone w sznurach zewnętrznych.

Neurony rozróżnione od siebie czynnościowo mają również określone ugrupowanie. Z całego obwodu ciała ze wszystkich organów zmysłowych idą

---

jąc swojemu głosowi ton proszący. — Słuchaj mnie proszę cię!... Siadaj, posłuchaj!... To djabeł nie człowiek, słuchać nie chce. Masz, dowiedz się co się stało...

Bardzo prędko, w zdaniach krótkich, urywanych, drżących, rozpoczął:

— Nie znaliśmy twojego rywala... On okazał się w walce, jako człowiek bardzo silny... jak prawdziwy mąż stanu!... Ty wiesz jak bardzo jest ograniczony liczebnie personel ministerjalny... Chociaż rzeczywiście wracają ci sami, my mamy obowiązek, od czasu do czasu pokazać jakąś nową figurę i Izbie i krajowi... Otóż, niema... Czy znasz kogo? A więc, pomyśleliśmy, że twój rywal mógłby być jedną z tych figur... On posiada wszystkie zalety, które mogą się okazać pożytecznemi dla ministra w chwilach przesilenia... Wreszcie, jest on możliwy do kupienia w każdej chwili. To przykre dla ciebie, przyznaję... Ale interesy kraju, przedewszystkiem...

— Nie blaguj... My tu nie jestesmy w Izbie... Tu nie chodzi o interesy kraju, z których ty kpisz, i ja także... Tu chodzi o mnie... pozatem jestem, dzięki tobie, na bruku. Wczoraj wieczór, portjer mojego domu odmówił mi zuchwale stu susów. Moi wierzyciele, którzy liczyli na moje zwycięstwo, wściekli z powodu mojego upadku, prześladują mię, jak zająca. Sprzedadzą mnie... Dzisiaj nie miałem za co zjeść obiadu.., Czy ty to wszystko rozumiesz?

Minister uśmiechał się. Poklepał mtę przyjacielsko po kolanach i powiedział.

— Serdecznie pragnąłbym powetować ci stratę.

— Po-we-to-wa-ć!

— Niech będzie powetowanie!

— Zupełne?

— Zupełne... Przyjdź za kilka dni... Prawdopodobnie będę mógł ci dać odszkodowanie. Tymczasem oto sto luidorów... To wszystko co mi pozostaje z funduszów sekretnych...

Dodał grzecznie, z serdeczną wesołością:

— Pół tuzina takich zuchów, jak ty... i już niema budżetu!...

Ta hojność, której rozmiarów się nie spodziewałem, miała moc uspokojenia moich nerwów... Chowałem do kieszeni pieniądze, mrucząc jeszcze, bo nie chciałem się okazać zadowolonym i oddaliłem się z godnością.

Trzy dni następne spędziłem w nizkich uciechach.

(C. d. n.)

drogi czuciowe z szeregu neuronów złożone do ośrodków t. j. do rdzenia, do jąder podstawowych i do kory mózgu. Od kory mózgowej, jąder podstawowych i rdzenia prowadzą drogi ruchowe — z szeregu neuronów ruchowych złożone — do organów ruchu. Każda okolica, każdy punkt powierzchni ciała i organu zmysłowego, jak również każdy mięsień lub grupa mięśni mają swoje przedstawicielstwo nerwowe w określonym punkcie rdzenia, jąder podstawowych lub kory. W szczególności kora mózgu jest jakby powierzchnią projekcyjną, rzutową, na której odbija się cała powierzchnia ciała z organami zmysłów, jak również organów wewnętrznych jak serca, żołądka i t. p.

Neurony przedstawiające różne okolice ciała, organy zmysłów i grupy mięśni nie są na korze pomieszane bezładnie, lecz ułożone w ten sposób, że pierwiastki nerwowe zawiadujące czuciem i ruchami danej okolicy ciała np. rąk lub nóg, oka, ucha i t. p. zajmują na korze obok siebie mniej lub więcej ściśle zakreśloną okolicę. Tak więc na różnych wysokościach rdzenia i w różnych jądrach podstawowych mamy warstwy nerwowe, zawiadujące czuciem i ruchami stopy, goleni, lędźwi, tułowia, rąk, oka, ucha i t. d. Na korze mózgu mamy jakby przedstawicielstwo drugiego wyższego stopnia tychże okolic ciała, a więc sfery czuciowo-ruchowe wzrokową, słuchową, węchową, dotykową i t. d. I trzecia kategorja neuronów — łączących czyli asocjacyjnych — tworzy skupione grupy tak w rdzeniu i podstawie mózgu, jak prawdopodobnie i na korze w t. z. centrach asocjacyjnych.

Już same nazwy różnych ośrodków kory — sfera wzrokowa, słuchowa i t. p. — wskazują na związek ich z faktami psychicznemi. Ale jakiż jest ten związek?

W szeregu psychicznym znajdujemy takie zjawiska, jak wrażenia (wzrokowe, słuchowe, ruchowe i t. d.), wyobrażenia (wzrokowe, słuchowe, ruchowe i t. d.), kojarzenie, sądy, uogólnianie, abstrahowanie, uczucia i wzruszenia, akty uwagi i woli. Przez eksperymenta na zwierzętach, obserwację zmian chorobowych u człowieka, śledzenie różnych stopni w rozwoju mózgu i pojedyńczych jego części przez szereg ustrojów zwierzęcych, stwierdzamy, że ujawnianie się i zakres pewnych szczególnych zjawisk psychicznych zależne jest od istnienia, rozmiarów lub stopnia rozwoju pewnych określonych części rdzenia i mózgu. Pobudzenie pewnych punktów kory na wierzchołku głowy wywołuje ruchy kończyn przednich, wycięcie lub uszkodzenie przez chorobę tychże części kory sprawia, że ruchy kończyn ustają lub ulegają zaburzeniom; uszkodzenie innych ośrodków na potylicznych częściach kory znosi możność pojmowania wrażeń wzrokowych. Tak samo zmiany patologiczne w pewnych innych częściach szarej lub białej substancji mózgu idą w parze z zaburzeniami w sferze bardziej złożonych zjawisk psychicznych, jak kojarzenie wyobrażeń, zdolność uważania, akty woli, poczucie osobowości.

Lecz ze wszystkich tych postrzeżeń wyciągnąć możemy jeden tylko wniosek: że warunkiem dokonywania się pewnych zjawisk psychicznych jest **i s t n i e n i e** w pewien sposób działających określonych części ustroju nerwowo-mózgowego. Ale zresztą nic lub bardzo niewiele wiemy, co się poza tym warunkiem istnienia kryje, jakiem jest działanie systemu mózgowego, i na czem mianowicie polega zależność od niego poiedynczych objawów psychicznych. Czynność systemu nerwowo-mózgowego przedstawiamy sobie jako wypadek przeobrażania się energji. System ten jest zbiornikiem energji utajonej, jak — przedmiot na pewną wysokość wyniesiony z energją położenia, jak nabój prochu z energją powinowactwa chemicznego. Przez asymilację pierwiastków z otoczenia (przez odżywianie i oddychanie) w organizmie gromadzi się stale zasób energji chemicznego powinowactwa, której część pewna, stosunkowo nieznaczna, zbiera się w systemie nerwowym, zapewne przeważnie w ciałkach neuronów. Dana część ustroju, neuron lub grupa neuronów czynną jest, gdy podziała na nią bodziec z otoczenia lub z innych punktów systemu nerwowego. Pobudzenie, jakiemu wówczas dany pierwiastek nerwowy ulega, zasadza się na wyzwoleniu energji. Zależnie od tego, w jakich częściach systemu pobudzenie ma miejsce, towarzyszy mu czucie, świadomość, albo ruch mięśni, wydzielanie gruczołów i t. p., czasem jedno i drugie. Ilość energji, jaka może być wyzwolona, a zatem ilość ruchów, świadomości, myśli, uczuć, jakie mogą się ujawnić w danym wypadku, zależy w pewnym stopniu od natężenia podniety, lecz bynajmniej nie jest do niej proporcjonalną, słaba podnieta może spowodować długi szereg skutków — rozległe ruchy, moc myśli i t. p. Podrugie i głównie zależy od ilości nagromadzonej energji; a więc skutek wszelkiego pobudzenia będzie tem większy im większe są wogóle rozmiary tego zbiornika energji, jakim jest ustrój nerwowo-mózgowy, czyli im większą jego objętość i waga, dalej im skuteczniej dokonywa się proces asymilacji czyli im więcej w zbiorniku o danych rozmiarach gromadzi się rozporządzalnej energji; wreszcie im łatwiejszym jest dostęp i droga do różnych części zbiornika — im większą liczbę ośrodków nerwowych komunikujących się z sobą, objąć może pobudzenie przez daną podnietę spowodowane, inaczej mówiąc — im więcej dana podnieta, wrażenie, wyraz, wspomnienie, znajdzie w mózgu skojarzeń, po których może się rozbiedz, albo im bogatsze jest doświadczenie osobnika, zasób jego wiedzy, pojęć.

Zjawisko pobudzenia nerwowego wyzwalającego ruch obserwujemy bezpośrednio tylko w elementarnej jego formie — odruchu. Na obnażonym nerwie i mięśniu widzieć możemy, że bodziec (ciśnienie, palenie, kłucie) przyłożony do nerwu wywołuje skurcz mięśni. W organizmie żyjącym bodziec zastosowany do określonej części ustroju w danych warunkach wywołuje niezmiennie tę samą reakcję ruchową; żaba pozbawiona mózgu na każde podrażnienie w okolicy grzbietu odpowiada skrzeczeniem, człowiek śpiący, gdy dotknąć mu stopy, zgina nogę i t. p

Odruch unaocznia nam jedną, najpowszechniejszą zasadniczą formę działania elementów nerwowych: przyjmowanie i przenoszenie pobudzeń. Na odruchu stwierdzamy także dwie inne formy, w jakich objawia się działanie ustroju nerwowego. Ośrodek nerwowy nie tylko przenosi i udziela pobudzenie innym ośrodkom, ale w pewnych warunkach potęguje pobudzenie, w innych osłabia je czyli powściąga w ośrodkach, w których pobudzenie już istnieje. Odruch zostaje spotęgowany jeśli jednocześnie pobudzane są inne ośrodki ruchowe lub czuciowe np. znany odruch kolanowy większy jest jeśli jednocześnie człowiek zaciska pięść, albo słucha muzyki; odwrotnie — odruch nie następuje, ulega powściągowi, jeśli jednocześnie działać będzie inne pobudzenie, nieco późniejsze lub silniejsze, niż w pierwszym wypadku.

(D. c n.) *J. Wł Dawid.*

Odwołujemy się do Sz. Czytelników aby nadsyłać zechcieli ofiary na wpisy szkolne — wielu uczniów zostało wydalonych ze szkół skutkiem nieopłacenia wpisów.

OTTO BAUER.

ZAGADNIENIE NARODOWOŚCI.

(*Ciąg dalszy*)

Przyczyna tego tkwi w tem mianowicie, że przejawy panowania obcego są widoczne i dla mas łatwo dostrzegalne. Masy cierpią ucisk we własnem państwie narodowem ze strony klas panujących, lecz gdy organami ucisku są organy własnego państwa narodowego, przyczyna złego jest ukryta i wymaga zrozumienia. Inaczej pod panowaniem obcem. Gdy sędzia niesprawiedliwy mówi językiem dla ludu obcym, gdy w uciążliwej dłań służbie wojskowej słuchać musi komendy w języku obcym — krzywda doznawana wydaje mu się mieć źródło w obcem panowaniu. Oto jest olbrzymie znaczenie najazdu: uwidocznia on wyzysk i ucisk, który w warunkach zwykłych musi być dopiero pojęty i czyni go przez to nieznośnym.

Tak tedy pragnienie zniesienia najazdów występuje jako dźwignia wszystkich ruchów narodowo państwowych 19-go stulecia. Sprzysiężenie książąt niemieckich przeciwko rewolucji francuskiej zagroziło Francuzom utratą zdobyczy rewolucji, wskutek czego walka rewolucyjna Francuzów stała się sprawą narodową; gdy armja Napoleona podbiła Niemcy rozniecił o się tam z kolei pragnienie wolności narodowej; walką przeciwko najazdowi były również wystąpienia Włochów, Irlandczyków, Polaków, Greków, Słowian bałkańskich. Z nienawiści dla panowania obcego wyrosło pragnienie wolności narodowej „Młodej Europy".

Ale i dążność do jedności narodowej wyrosła na gruncie tej samej niechęci. Jedynie potężne zrzeszenie, ogarniające cały naród, mogło na czas dłuższy odeprzeć najazd i zażegnać powrót panowania obcego. Ponieważ, jak się wyraził Treitschke, panowanie wielu stało się niewolą wszystkich, dążyli Niemcy do połączonego i jednolitego państwa niemieckiego.

Lecz w tym samym kierunku zdążały moce, wyzwolone przez rozwój k a p i t a l i z m u w s p ó ł c z e s n e g o. Kapitalizmowi potrzebny jest zaludniony obszar gospodarczy, konieczność rozwoju kapitalistycznego sprzeciwia się przeto politycznemu rozdrobnieniu narodu. Gdyby państwa kapitalistyczne były z sobą złączone wolną wymianą i spojone w jeden obszar gospodarczy, mógłby kapitalizm pogodzić się z rozdrobnieniem narodu w większą ilość niezależnych państw. W rzeczywistości jednak jest każde państwo w świecie kapitalistycznym mniej lub więcej odosobnionym terenem gospodarczym, wymiana międzypaństwowa jest ograniczona przez cła ochronne, politykę cłową, taryfy kolejowe, rozmaitość prawodastw, wskutek czego znaczna ilość wytwarzanych w państwie towarów służy potrzebom zaludniających je konsumentów. Atoli rozwój przemysłu współczesnego i gospodarki kapitalistycznej uwarunkowany jest dużym rynkiem zbytu: i wytwarzanie w wielkiej ilości,ześrodkowanie znacznych zastępów robotniczych i odpowiednie ich wyszkolenie, organizacja komunikacji, cyrkulacja pieniędzy i odporność na naturalne klęski lokalne — słowem istnienie i rozwój przemysłu kapitalistycznego uwarunkowany jest obszernym terenem wymiany. Wprawdzie zapomocą związków handlowych i rozmaitych traktatów starają się państwa rozszerzyć teren swojej działalności gospodarczej, ale z umów tych potrafią państwa silniejsze zawsze ciągnąć korzyści większe niż państwa słabsze i wreszcze ekspanzja ekonomiczna nazewnątrz nie może być należycie ochroniona przez państwa mniejsze. W ten sposób wymagany przez kapitalizm obszerny teren działalności gospodarczej wyraża się w dążeniu do wielkiej i jednolitej organizacji państwowej, bowiem przewagę tę wielkiego państwa nad małem zrozumiały doskonale wszystkie narody XIX-go stulecia skoro zauważyły jak rozkwitła Francja z chwilą, gdy zostały zniesione granice celne pomiędzy poszczególnemi prowincjami. Nie dziwimy się też, że Włosi i Niemcy zapragnęli uczynić ze swoich krajów wielkie i jednolite obszary gospodarcze.

Wszakże wyższość wszelkich obszarów gospodarczych może nam dopiero objaśnić dążenie Niemców do wielkiego państwa; dlaczego jednak państwo to ma być państwem narodowem? Dlaczego miały właśnie granice narodowe stać się granicami państwa? W tym momencie splata się wpływ potrzeb gospodarczych z wpływem p r z e o b r a ż e ń p o l i t y c z n y c h.

Zaznaczyliśmy już wyżej, że dopóki mieszczaństwo stacza walkę z przekazanym ustrojem państwowym, jest ono racjonalistyczne: nie uznaje ono tytułu praw tradycji historycznych — co chce istnieć musi stwierdzić swoją celowość przed sądem mieszczaństwa. Walcząc z państwem absolutystycznem, które ogranicza swobodę jego przywódców, więzi jego synów, prześladuje jego pisma, rozwiązuje jego stowarzyszenia, mieszczaństwo nienawidzi przekazanych historycznie państw i dąży do państwa naturalnego — do państwa rozumu.

Upowszechnione przez rozwój mieszczaństwa i spotęgowane przez okres napoleoński uczucie narodowe i świadomość narodowa wskazują na naród jako na naturalną podstawę państwa i formułują myśl i zasadę narodową: każdy naród państwem, każdy naród jednem państwem! Dla posiadacza roli i chłopa podstawą państwa jest obszar ziemi, granicą naturalną państwa—granica obszaru gruntowego; dla mieszczaństwa i robotnika epoki kapitalistycznej natomiast jest państwo przedewszystkiem organizacją, stworzoną przez ludzi dla ich celów — odgraniczać państwa winno to, co dzieli ludzi. Państwo jest zjawiskiem zewnętrznem, naród zaś żyje we mnie samym, trwa w moim charakterze określonym przez jego losy, jako czynnik żywy i oddziaływajacy. W ten sposób ukazuje się naród jako d z i e ł o n a t u r a l n e, państwo zaś, jako w y t w ó r s z t u c z n y. Skoro tedy państwa przekazane przestają odpowiadać wymaganiom czasu, skoro nie zabezpieczają przeciw najazdowi obcemu i nie czynią zadość dążeniu do wielkich obszarów gospodarczych, — nic nie jest bardziej naturalnem, jak przystosowanie wytworu sztucznego — państwa, do naturalnego dzieła dziejów ludzkich — narodu, uczynienie narodu podstawą państwa. Czy trudności nastręczane przez rozmaitość języków państw narodowościowych (obejmujących liczne narodowości) nienawiść narodowa, różniąca narody jednego państwa, nie wykazują bezpośrednio, że państwo narodowe jest wytworem sztucznym? Czy nie jest naturalnem, rozumnem zjednoczenie w państwo wspólnoty charakteru i wyodrębnienie jej od innych narodów przez granice państwowe?

Jasno wypowiada myśl tę Herder. Naród jest tworem naturalnym: „naród jest w równej mierze dziełem natury, jak rodzina, jeno, że posiada szersze rozgałęzienie, Nic nie wydaje się przeto tak przeciwnem celowi rządów, jak nienaturalne powiększanie państw przez barbarzyńskie skupienie rodzajów ludzkich pod jednem berłem".

Spróbujmy wyodrębnić poszczególne myśli, zawarte w zdaniu powyższem. Podstawa jego jest jasna: żądanie, aby państwo, jako dzieło woli ludzkiej, przystosowalo się do natury, zastosowało się do jej wymagań. Były to czasy Rouseau'a, wznawiające dawne żądania stoików: n a t u r a m s e q u i. Natura jest owem niezmiennem, niewzruszonem, państwo

zmiennem i ruchomem, przeto musi państwo zastosować się do wymagań natury. Naród wszakże jest naturalnością, wytworem natury, przeto musi państwo stosować się do narodu, państwo musi skupić politycznie naród, naród cały, ale tylko naród jedyny.

Jestże słusznem twierdzenie, iż naród jest wytworem natury, państwo zaś produktem stucznym? Dla nas różnica ta nie posiada już dawnego znaczenia. Współczesna teorja poznania przezwyciężyła już dawne, pochodzące z czasów Arystotelesa i Platona, przeciwieństwo pomiędzy racjonalizmem politycznym, poczytującym państwo za wytwór sztuczny, który winien być przez wolę ludzką zbudowany według wymagań natury, a politycznym naturalizmem, który państwo uważa za dzieło natury, rządzone przez wielkie prawa spiżowe. Obecnie zdajemy sobie sprawę, że chodzi tu jedynie o rozmaitość punktów widzenia, nie zaś o alternatywę wyjątkową. Ze stanowiska nauki państwo przedstawia się nam podobnie, jak każde inne zjawisko, rządzonym przez prawa wytworem natury; naszem zadaniem jest zbadanie praw, panujących nad powstawaniem, rozwojem i zanikiem państw. Skoro zaś staniemy na stanowisku działacza politycznego i zamierzymy państwo przekształcić, przedstawi się ono nam jako wytwór woli ludzkiej, jako przedmiot naszej działalności; nic się przez to nie zmieni, że nauka stara się zbadać w jej przyczynowej określoności tę tworzącą państwo wolę i ująć przyczynowo proces jej tworzenia się, aby, patrząc w przeszłość poznać kierunek przyszłych dążeń politycznych. Dla nauki atoli jest naród podobnie jak państwo dziełem natury; możemy pojąć, jak wspólnota losów wytwarza naród drogą dziedziczenia wykształconych właściwości, tudzież zapomocą przekazania nabytych dóbr kulturalnych. Dla działacza politycznego znów jest także naród dziełem jego woli, wytworem sztucznym, gdyż celem jego działalności może być utrzymanie charakteru narodowego lub zmienienie go, rozszerzenie koła członków narodu lub ograniczenie takowego. Jeżeli tedy państwo, podobnie jak naród, może być raz pojęte, jako dzieło natury, to znaczy, jako przedmiot nauki, rządzony przez prawa, to znów, jako wytwór sztuczny, to znaczy, jako przedmiot naszej woli, — to myśl, wypowiedziana przez Herdera, że państwo, jako wytwór sztuczny, musi stosować się do narodu i do niego przystosować — traci swoją rację.

Musimy zrozumieć historycznie myśl powyższą, leżącą u podstawy wszelkiego uzasadnienia idei narodowej. Mieszczaństwo okresu rewolucji toczyło walkę z państwem z całym przekazanym ustrojem prawnym: państwo absolutystyczne zachowało lub niezupełnie usunęło feudalne, cechowe formy prawne, wskutek czego tamowało rozwój kapitalistyczny; ograniczoność obszarów gospodarczych stanowiła tamę rozwoju sił wytwórczych, Opieka gospodarcza i polityczna państwa absolutystycznego stała się nieznośną dla dojrzałej i chcącej rządzić się samej burżuazji; przekazane drobne państwo nie mogło jej obronić przed najazdem. To też pragnęła burżuazja wszędzie przeobrazić istniejący porządek prawny i zniweczyć państwo. Nie znaczy to, aby chciało ono zniszczyć państwo wogóle, owszem pragnie je zastąpić przez inne; państwo jest mu potrzebne dla zabezpieczenia jego własności, jeno, że dotychczas państwo panowało nad niem, obecnie chce ono uczynić państwo narzędziem swego panowania.

Jak jednak należy zakreślić granice nowego państwa? Tu stawia mieszczaństwo pytanie: jeżeli zniesiemy wszystkie istniejące ustroje państwowe, czy zanikną naskutek tego również wszystkie zjawiska społeczne? I oto odkrywa ono, że istnieją zjawiska społeczne niezależne od ustrojów prawnopaństwowych, w jakich powstały i trwają, — zjawiska, które mogą przetrwać narzucone wrogie im czynniki, gdyż istnieją one nie mocą jakiejś siły zewnętrznej, lecz niezależnie od takowej w istocie poszczególnych jednostek. W ten sposób odkrywa ono naród, jako wspólnotę, jako czynnik niezależny od będących w mocy praw pozytywnych, od wszelkiej władzy. W kierunku powyższym zwrócił się rewolucyjny racjonalizm mieszczaństwa: jeżeli zburzy ono istniejące państwa, pozostaną przecież trwające w jednostkach żywe wspólnoty, pozostanie podwalina budowy nowego państwa; ta niewzruszona wspólnota ma ledz u podstawy nowego społeczeństwa, nowego państwa. Mieszczaństwo traktuje państwo, jako wytwór sztuczny, ponieważ chce je przekształcić, naród zaś, — jako dzieło natury, ponieważ nie przestaje istnieć nawet wówczas, kiedy istniejące państwo się rozpada. Przeciwstawiając tedy państwo, jako wytwór sztuczny narodowi — jako dziełu natury, nie mamy do czynienia z przeciwieństwem pomiędzy kauzalną a teleologiczną — przyczynową i celowościową metodą rozumowania, jeno z przeciwstawieniem siły zewnętrznej i wspólnoty wewnętrznej. Pragnąc wrogie sobie państwo zniweczyć i na jego miejsce wznieść państwo nowe, burżuazja przeciwstawia wrogiej sile zewnętrznej trwałą wewnętrzną wspólnotę narodu Dążenie mieszczaństwa sprowadza się do tego, aby wspólnota wewnętrzna stała się sama podstawą siły zewnętrznej, a siła zewnętrzna — ostoją wspólnoty wewnętrznej. Oto pierwiastek zasady narodowościowej.

Jakkolwiek wpływy tych dążeń w dziejach XIX-go stulecia były wyjątkowo silne, nie udało się im przecież zwyciężyć bezwzględnie. Pozostaje nam tedy zbadać czynniki, które dążeniom powyższym przeciwstawiły się i przyczyniły do zachowania istniejących państw narodowościowych. Nadto będziemy musieli zastanowić się, czy czynniki te są dostatecznie trwałe, aby powstrzymać całkowicie zwycięstwo zasady narodowościowej, czy też istniejące państwa narodowościowe są pozostałością czasów minionych i zostaną przez przyszły rozwój dziejowy zniesione i zastąpione przez państwa, wyłącznie narodowe.

(C. d. n.).

INSTYTUCJE SPOŁECZNE DLA OCHRONY NIEMOWLĄT WE FRANCJI.

(Dokończenie).

Jeden wielki okrzyk wyrywa się dziś z piersi wszystkich dbających o zdrowie nowych pokoleń, a jest nim nawoływanie do ułatwiania matce zajęcia się własnemi dziećmi. Statystyki dowodzą w sposób niezbity wyższości zdrowotnej dzieci wychowywanych w domu od tych, które powierzono obcej opiece. Zastąpienie wychowania pojedyńczego wychowaniem gromadnem, szczególnie dla dzieci w pierwszych latach życia, jest niebezpieczne, jak to widać z rezultatów otrzymanych w Żłobkach (Crèches), nagromadzenie jest czynnikiem ujemnym, sprzyjającym wprowadzeniu do gromady chorób zakaźnych, oraz masowego się ich szerzenia. Dość przypomnieć tu wpływ nagromadzenia na bieg odry (żarnic), fakt najbardziej rzucający się w oczy, bo najpospolitszy i najłatwiejszy do skontrolowania. Odra dla dzieci, chorujących w rodzinie, jest niewinną chorobą,

w której wypadki śmierci są prawie nieznane. Odra w szpitalach komplikuje się najczęściej broncho-pneumonją, kończącą się śmiertelnem zejściem. W wypadkach znów, gdy gromadne wychowanie dzieci obejmuje małe ich ilości, wydatki są tak znaczne, że w zakładach filantropijnych przestraszają filantropów, a w zakładach płatnych dają dostęp tylko wybranym. Pinard wyraża się o tych zakładach w sposób następujący: „Połączenie wielu dzieci w jednym zakładzie jest błędem. Wydając wiele, można wprawdzie zaradzić nagromadzeniu, ale wtedy roczne utrzymanie dziecka wynosi 1500 franków. Za połowę tej sumy każda kobieta podejmuje się wychować własne dziecko u siebie".

Prawodawstwo od dawna, bo od 1874 roku, zabezpieczyło we Francji pierś matki własnemu dziecku. Prawo Roussel, wydane w 1874 roku, pozwala matce tylko wtedy sprzedać swą pierś innemu dziecku, gdy jej własne osiągnęło 7 miesięcy. Naturalnie prawo to było i jest ustawicznie gwałcone, fakt sam jego istnienia dowodzi niemniej starania o zabezpieczenie dzieciom w pierwszych przynajmniej miesiącach życia, pokarmu i opieki matki.

Na skutek powzięcia rezolucji przeź Senat badania środków mogących zmniejszyć śmiertelność dzieci we Francji, stała komisja hygjeny wieku dziecięcego Akademji Medycznej w Paryżu wypracowała cyrkularz (na posiedzeniu 7 czerwca 1904 roku), który zawiera pokrótce wskazówki dotyczące karmienia dzieci w pierwszym roku życia (Instruction sommaire sur l'Hygiène de l'alimentation des enfants du premier âge), a który merowie rozdają bezpłatnie rodzicom w chwili zgłoszenia urodzin. Pierwsze punkty tego cyrkularza brzmią, jak następuje: „ 1-o Karmienie piersią matki jest jedynym naturalnym sposobem karmienia dzieci. Żaden inny sposób nie da się z nim porównać. 2-o Obowiązkiem każdej matki jest karmić własne dziecko. Dziecko ma wszelkie prawo do mleka swojej matki. 3-o Dziecko narażone jest na wielkie niebezpieczeństwa, gdy jest zdala od matki. Winno być przeto, o ile to jest możliwe, wychowywane przez nią". Cyrkularz zawiera wskazówki, co do ilości mleka i częstości jego dawania w karmieniu p ersią lub mlekiem krowiem, mówi o sposobach jego sterylizacji, o złych dla dzieci miesiącach w roku, wreszcie omawia warunki odzwyczajania ich od piersi i od mleka krowiego, a przejścia do różnorodnych pokarmów.

Nie sferom jednak urzędowym zawdzięczają we Francji wiek dziecięcy i matki opiekę nad sobą. Rząd, najbardziej nawet postępowy, jest zawsze zacofany względnie do społeczeństwa, którem rządzi, a nadewszystko względnie do jednostek, które tętno życia społecznego wyczuwają żywo. To też we Francji zabiegi około opieki nad matkami oraz małemi dziećmi zapoczątkowały stowarzyszenia, powstałe po większej części za inicjatywą pojedyńczych jednostek, albo wprost instytucje prywatne.

Kobietami w ciąży opiekują się w Paryżu i w innych miast Francji schroniska (Asiles, Refuge-ouvroirs), przyjmujące kobiety w 7 i 8 miesiącach ciąży, dające im bezpłatne utrzymanie i mieszkanie z zachowaniem zupełnej dyskrecji. Idealne urządzenie posiada schronisko Michelet, ufundowane w 1893 roku przez miasto Paryż. Zawiera ono 200 łóżek, a przez 6 lat dało schronienie 10,055 osobom, przez mniej więcej 25 dni. Pomijamy tu naturalnie kliniki położnicze, mające liczne filje u prywatnych akuszerek, przez kliniki opłacanych, przyjmujace kobiety dla połogu i zatrzymujące je przez 9 dni na warunkach innych klinik szpitalnych. W schroniskach najwięcej jest kobiet dziewczyn.

Istotnie, schroniska są nadewszystko użyteczne dla dziewczyn-matek, pozostających na bruku bez rodziny, bez środków do życia, szukających tajemniczego kąta dla ukrycia swojego macierzyństwa. Kobiety najbiedniejsze, mające rodzinę nowozałożoną, a szczególnie oddawna istniejącą, rzadko dom opuszczają, do domów położniczych udają się w ostatniej chwili, pozostają tam najkrócej, w obawie utraty tego, co im jest najdroższe, w obawie rozprzężenia się rodziny. Zresztą inna tu jeszcze w grę wchodzi kwestja. Gdy matka jest obarczona liczną rodziną, gdy na rodzinę tę pracuje, jeśli nie całkowicie, to choć częściowo, zabezpieczenie jej zdrowia i życia przez pobyt w schronisku może być bardzo pożyteczne dla niej i dla noworodka, ale pozbawia ją zarobku, niezbędnego dla utrzymania reszty potomstwa.

Ta strona kwestji daleką jest jeszcze we Francji od rozstrzygnięcia masowego. Zadość jej czynią w części zapomogi udzielane kobietom w ciąży i kobietom karmiącym przez „Assistance publique"; zapomogi te na nieszczęście są nader szczupłe, bo wynoszą zaledwie 10 franków miesięcznie, rzadko 20 franków. O wiele ważniejszem jest zainteresowanie się fabrykantów losem własnych pracownic. Niektórzy z nich zwalniają pracownice przez 6 tygodni po połogu, nieodtrącając im pobieranej przez nie zwykłej zapłaty. Inni zorganizowali w swoich fabrykach rodzaj stowarzyszeń wzajemnej pomocy: wszystkie ich pracownice, liczące wieku lat 18—45 płacą 15 centymów tygodniowo do kasy stowarzyszenia, tyleż składają i fabrykanci. Kasa płaci robotnicom, zmuszonym do odpoczynku po połogu, takąż miesięczną sumę, jaką pobierały w przeciągu ostatnich 6 miesięcy. W innych jeszcze fabrykach właściciele pozwalają korzystać kobietom z ustanowionych dla robotników Kas Pomocy na czas choroby: dla kobiet czas po porodzie uważany jest właśnie za taki czas. Istnieją wreszcie Związki wzajemnej pomocy dla obu płci, lub kobiet samych, przychodzące z pomocą kobietom tak w czasie porodu jak i po nim. Tutaj zaliczyć należy najstarszy Związek, bo istniejący od 1871 roku, „Con urières" i Związki, „Mutualités maternelles". Stowarzyszenia te udzielają kobietom zapomóg na przeżycie przez cztery mniej więcej tygodnie po połogu. Zapomogi są zdwajane dla matek karmiących dzieci własną piersią. Śmiertelność dzieci w tych stowarzyszeniach spada z 28% do 6%. Na nieszczęście Stowarzyszenia te, doskonałe w zasadzie, często upadają dla braku funduszów. Dla ułatwienia bowiem kobietom należenia do nich, pobierają drobne tylko składki przy znacznych bardzo wydatkach, zaś kobiety zapisują się do nich po większej części w chwilach, kiedy mają pewność zostania matkami. To też utrzymują się przy życiu tylko te stowarzyszenia, które mają poparcie filantropów lub rządu.

Senator Strauss, zajmujący się gorąco sprawą śmiertelności dzieci oraz środkami jej zapobiegania, postanowił prawem zakazać kobietom pracy przez dwa tygodnie przed porodem i cztery po nim. Wypracował on w tym celu projekt prawa, którego pierwszy paragraf jest następujący: „Kobiety pracujące w fabrykach nie mogą przyjmować udziału w pracy w ostatnich 15 dniach przed porodem i w 4 tygodnie po nim". Następny paragraf omawia pomoc pieniężną, jaką kobiety odpoczywające otrzymywać powinny od stowarzyszeń Wzajemnej Pomocy „Mutualités maternelles", względnie do ich potrzeb. W dalszych paragrafach traktowana jest pomoc lekarska w domu położnicy, w szpitalach lub schroniskach. Tenże projekt omawia w drugim rozdziale opiekę, jaką prawo winno otoczyć mleczarnie i fermy, dostarczające ludności mleka, w trzecim rozdziale wreszcie traktowana jest kwestja sprawdzania stopnia śmiertelności dzieci. Każdorazowe stwierdzenie wzmożenia jej w jakiejbądź okolicy winno pociągnąć natychmiastowe badanie jego przyczyn i użycie wszelkich środków dla jego usunięcia. Są to jednak tylko projekty, a długo jeszcze zapewne władze prawodawcze namyślać się będą, zanim postawią je na porządku dziennym, uchwalą i w czyn wprowadzą. Istnieją natomiast już Stowarzyszenia kobiet dobrej woli, które biednemi matkami

zajmują się w ich własnych ogniskach, dostarczają im łatwej zarobkowej pracy, pomocy lekarskiej i wyręczają je w domowem ognisku w czasie, gdy gospodyni domu do łóżka z konieczności przykutą zostaje.

Zatrzymamy się tu nieco dłużej nad organizacją jednej z takich Instytucji, założonej w 1901 roku przez pannę Chaptal i doktora Ancelot w Paryżu „Oeuvre d'assistance maternelle et infantile de Plaisance“. Instytucja przychodzi z pomocą wszystkim kobietom, które złożyły 5 franków, a tem samem są uczestniczkami „Oeuvre“. Każda kobieta w ciąży ulega zbadaniu przez lekarza dla zabezpieczenia jej od mogących nastąpić komplikacji. Dostaje nadto robotę płatną a nie męczącą do domu, lekarstwa, nawet kartki na mięso, pokarmy mączne i mleko, jeśli tego potrzebuje. Poród odbywa w domu przy pomocy akuszerki płatnej przez Instytucję. Po porodzie matki pozostają pod opieką pielęgnujących je kobiet, płatnych po 2 franki dziennie, które dopilnowują karmienia noworodka mlekiem matki, zajmują się całem gospodarstwem położnicy, nią samą i dzieckiem. Kobiety te, będące z tej samej sfery co położnica, chętnie w rodzinie jej są widziane. Naturalnie płaci je znów Instytucja. Gdy położnica może się zabrać do roboty, roboty tej dostarcza jej znów Instytucja, dając jej zarobić mniej więcej 2 franki dziennie w domu. W razie niedostateczności tej sumy, rozdawane jest mięso 100 gramów dziennie, pokarmy mączne w ilości 2 kilogramów. Panna Chaptal daje rodzinom bardzo dziećmi obciążonym mieszkanie hygieniczne w dwóch domach, na cel ten przeznaczonych. Jeden tylko warunek stawiany jest matkom, a mianowicie wykarmienia dziecka własną piersią i przyprowadzania go raz na tydzień na konsultację, na której jest ważone dla dopilnowania normalnego jego wzrostu. Mleko krowie dawane jest tylko w wypadkach, jeżeli sama matka pokarmu niema, lub jeśli jest chora.

Stowarzyszenie „Oeuvre de la Sociéte de Charité Maternelle“ w Paryżu udziela dość znacznych pomocy pieniężnych: 10 franków na bieliznę dla noworodka, 10 franków na wydatki połogu, 10 franków na ubranie dla dziecka, gdy osięgnie wieku 4 miesięcy, wreszcie 10 zapomóg w kwocie 5 franków każda.

W Meulan istnieje „Association des dames Meulosises“, złożona z matek, którym Dr. Pecker, założyciel stowarzyszenia, wykłada zasady hygjeny, a stowarzyszone stosują praktycznie nabytą wiedzę, doglądając hygjeny w domach kobiet, będących w ciąży, nad któremi rozciągają same opiekę. Stowarzyszenie oprócz moralnej pomocy udziela zarazem zapomóg materjalnych, wynoszących mniej więcej 65 franków na każdą położnicę.

Tych i tym podobnych stowarzyszeń istnieje już dziś we Francji znaczna ilość. Interwencja ich szczęśliwie się odbija na podniesieniu zdrowotności dzieci w rodzinach, nad któremi stowarzyszenia rozciągają opiekę. W niektórych z nich, jak naprzykład w „Société d'allaitement maternel“, śmiertelność spadła do 4,3%. Jest to jeszcze jednak pomoc tylko dorywcza, która na nieszczęście dotyczy małej względnie ilości kobiet, pozostawiając całe rzesze matek i dzieci w nędzy i bez opieki, a nie wyda to się bynajmniej przesadą, gdy powiemy, że przemysł i handel we Frzncji zatrudnia 2,178,894 kobiet.

Matkami karmiącemi dzieci własną piersią zajmuje się Francja w sposób szczególny. Niedawno zmarły profesor-akuszer Budin zapoczątkował już w 1892 roku w szpitalu „de la Charité“ w swojej klinice położniczej opiekę nad kobietami, które klinikę jego opuszczały, oraz nad dziećmi w klinice tej urodzonemi. Rozwijał następnie tęż samą działalność w „Maternité Tarnier“, którą do końca życia kierował. On to założył wraz z senatorem Straussem „la Ligue contre la mortalité infantile“; a umarł na posterunku, pojechawszy do Marsylji wygłosić odczyt w tym właśnie przedmiocie. Budin raz na tydzień udzielał rad matkom, które przynosiły swe dzieci do kliniki, dzieci kazał ważyć, rozdawał im ubrania, mleko lub mąki na zupę, gdy matki własną piersią karmić dzieci nie mogły. Budin miał tu na względzie nietylko pielęgnowanie dzieci, ale kształcenie jednoczesne matek oraz rozciąganie nad niemi moralnej opieki w celu zachęcania ich do jak najdłuższego karmienia dzieci własną piersią i starannego ich doglądania. Za Budin poszli i inni akuszerowię, a dzisiaj konsultacje dla niemowląt „Consultations des nourrissons“ tak przy piersi, jak ze sztucznem karmieniem istnieją oprócz klinik położniczych, przy każdym prawie szpitalu dziecinnym, oraz w tak zwanych Dispensaires.

Konsultacje te, prócz znaczenia terapeutycznego, mają wielkie znaczenie moralne. Sam fakt perjodycznego wglądania lekarza w wychowanie dzieci zmusza matki, nadewszystko opieszałe, do pilniejszego zajmowania się niemi, spotykanie zaś na konsultacjach dzieci zdrowych, dobrze i czysto utrzymanych jest dla matek poglądową lekcją, wydającą lepszy skutek, niż długie traktaty o hygjenie. To też niejednokrotnie daje się obserwować, że dzieci na pierwszych konsultacjach brudne i zaniedbane przeobrażają się po kilku tygodniach uszczęszczania na konsultacje w dzieci starannie utrzymane, co naturalnie dodatnio odbija się na ich zdrowiu. Matki-dziewczyny karmiące dzieci piersią mogą dostawać zapomogi od deputowanych lub radzców swojej dzielnicy za przedstawieniem odpowiednich dowodów.

Niezawsze jednak matki mogą pozostawać w domu dla zajęcia się dziećmi i domowem ogniskiem, niezawsze mogą karmić dzieci własną piersią. Praca zawodowa, potrzeba zarobku dla reszty potomstwa, zresztą i dla siebie samej, odrywa je od domu, przykuwając do maszyny, do kantoru, lub do jakiegobądź poza domowego zajęcia. Są wreszcie matki chore, które same karmić dzieci nie mogą. Dla takich matek jest kilką środków wyjścia: mogą one powierzyć swe dziecko „Assistance publique“, która na własny koszt wyśle je na mamki, mogą je oddać do jednego z zakładów, zwanych „Pouponnières“, w którym dziecko będzie wychowane przez mamkę, pozostającą pod ścisłym dozorem zakładu, mogą je wreszcie zatrzymać przy sobie, zanosząc na dzień do żłobków, w których dzieci pozostają przez kilka godzin, by wieczorem i na noc powrócić do domu. Niektóre wreszcie matki mogą korzystać z „Nourriceries“, założonych przez fabrykantów przy ich fabrykacb, gdzie dzieci są przechowywane podczas godzin pracy matek i gdzie matki co kilka godzin przychodzą dawać im piersi.

Najcięższem, tak ze względu na uczucia macierzyńskie, jak i dla zdrowia dziecka jest zupełne rozłączenie się matki z dzieckiem i oddanie go z domu t. z. mamkom. Statystyczne dane, przytoczone przez nas wyżej, wykazały, że jestto najzgubniejszy środek. Z wyjątkiem zresztą rzadkim, kobieta obca, żadnym serdecznym węzłem nie związana z dzieckiem, pozostawiona własnej odpowiedzialności nie jest wstanie oddać się dziecku całkowicie, jak tego wiek jego wymaga. Wychowywanie obcą piersią i przy obcej pieczołowitości wydaje rezultaty, gdy mamki zostają pod ścisłą kontrolą, jak to ma miejsce w „Pouponnières“.

Najpierw istnieje tu inny stosunek rodziców do zakładu, bo choć po większej części zakłady te są filantropijne, przyjmują dzieci jedynie za opłatą. Wzorowe ich urządzenie, trzymanie mamek w wielkim rygorze, daje rodzicom większą gwarancję dobrego wychowania dzieci. Mam zamiar opisać tu urządzenie jednego z takich zakładów, nawpół filantropijnego, założonego przez D-ra Raimondi. Jestto rodzaj żłóbka, na wsi, w którym dzieci są wychowywane zdala od rodziców i mogą pozostawać od przyjścia na świ t aż do dwóch lat wieku. Zakład posiada mamki zostające pod ścisłą kontrolą zarządu, a punkt najważniejszy: każda mamka zachowuje

przy sobie własne dziecko. Mamki te rekrutują się jedynie z matek-dziewczyn.

Jedna mamka w Porchefontaine wychowuje jednocześnie troje dzieci: dziecko obce, najmłodsze, któremu dąje wyłącznie pierś, dziecko własne, starsze, które karmi piersią i mlekiem krowiem jednocześnie, wreszcie dziecko najstarsze, od piersi odstawione, będące wyłącznie na mleku krowiem. Nad mamkami czuwa w każdym pawilonie dozorczyni z naczelną mamką i służącą nocną. Cały ten personel pozostaje pod kontrolą dyrektorki, Lekarz zakładu odbywa codziennie wizytę, a w piątki asystuje przy ważeniu dzieci przed karmieniem i po karmieniu.

Przy zakładzie została zorganizowana krowiarnia, a krowy wzorowo utrzymane, karmione tymże pokarmem zimą i latem, dojone aseptycznie, dają wyborne mleko, które dzieci spożywają niegotowane, natychmiast po wydojeniu. Mleko to zresztą jest sprzedawane poza zakładem za bardzo wysoką cenę, bo za 1 frank 50 centym. 1 litr. Pomimo nagromadzenia kilkunastu dzieci razem, epidemje są tu prawie nieznane. Każde dziecko przed dostaniem się do ogólnych sal, po przyjęciu do zakładu poddane jest obserwacji, która trwa 20 z górą dni. Nadto dla uniknięcia wprowadzenia chorób zakaźnych do zakładu, rodzicom odwiedzającym dzieci wzbronionem jest przyprowadzanie ze sobą innych dzieci.

„Poupounnière de Porchefontaine“ ma jedną tylko słabą stronę, t. j., że dziecko rocznie kosztuje zakład 1000 franków. Zakład pobiera dzisiaj od rodziców 50 franków za dziecko; z początku swego istnienia pobierał 75 franków, to też z zakładu korzystać mogą tylko dzieci rodziców zamożniejszych. Powracamy tu do zdania Pinard'a, wyżej przytoczonego, że za połowę sumy, jaką zakład na dziecko wykłada, każda matka podejmuje się wychować własne dziecko u siebie,

Nie można jednak podobnym zakładom odmawiać zupełnie racji bytu. Oprócz bowiem najbiedniejszej ludności, istnieje sfera średnio zamożna, w której kobieta jest zmuszona do zarobkowej pracy, wykluczającej zajęcie się dzieckiem. Mleko takich przepracowanych matek mogłoby mieć nawet wpływ szkodliwy na zdrowie samego dziecka. Zresztą nie trzeba zapominać o sierotach, dzieciach, które straciły matkę przy samem przyjściu na świat, o matkach chorych, przedewszystkiem na gruźlicę, od których odsunięcie dziecka jest wyraźnie wskazane. W powyższych wypadkach „Pouponnière“ mogą oddać doskonałe przysługi. Zresztą zakłady te w miarę rozwoju będą mogły prawdopodobnie obniżyć zapłatę dziecka, a tem samem uprzystępnić przyjęcie dzieci rodziców niezamożnych. „Pouponière“ w Porchefontaine od czasu swego istnienia obniżyła już opłatę o 25 franków.

Niektórzy fabrykanci, idąc za namową akuszerów, stworzyli u siebie przy fabrykach tak zwane „Nourriceries“ czyli sale, gromadzące w godzinach pracy robotnic dzieci ich., będące przy piersi. Robotnice, idąc do roboty, przynoszą ze sobą rano dzieci, które oddają kobiecie do doglądania ich przeznaczonej, a co parę godzin pracę przerywaja, by dać piersi pozostawionemu w „Nourricerie“ dziecku. Tą drogą matki, prowadząc dalej swe zajęcia zarobkowe, nie zadając gwałtu swym uczuciom przez rozłączenie się z dzieckiem i powierzanie go obcej opiece, mogą karmić i doglądać własne dziecko bez uszczerbku dla jego zdrowia.

Oto w kilku słowach funkcjonowanie jednej z takich „Nourricerie“ w fabryce Juljusza Hayema w Paryżu, zorganizowanej według planu D-ra Paquy: przyprowadzone rano do fubryki dziecko przyjęte jest do sali dziecinnej (na 8 łóżek) i oddane kobiecie, która dziećmi się zajmuje. Ta składa je w ubraniu, w jakiem było przyniesione do koszyka dla niego przeznaczonego. Gdy przyszła nań kolej, dziecko jest rozbierane, kąpane, a następnie ubrane w bieliznę i sukienki sali, poczem zostaje położone do lóżeczka, jemu tylko przynależnego. Jego własne ubranie jest składane do pudełka, a pudełko z sali wynoszone. Co trzy godziny matka przychodzi dać dziecku piersi (o 8, 11, 2 i 5 godzinie). Kobieta dozorująca przewija dzieci, waży je raz na tydzień, notuje wypadki dnia dla każdego dziecka. Lekarz rozciąga nad tem wszystkiem pieczę. Miesięczne utrzymanie pięciorga dzieci (w fabryce Hayema było ich tylko pięcioro) wynosi 144 franki 50 centym., w czem jest już zapłata kobiety ich doglądającej (100 franków). Instalacja znów sali, w której dzieci przebywają, sięgała 2,120 franków, również dla pięciu dzieci; przyjęcie każdego nowego dziecka pociągałoby 41 franków jednorazowego wydatku. Istnieje, już obecnie dość znaczna ilość we Francji takich „Nourricerie“. Niektórzy fabrykanci, nie mając u siebie sal dla pomieszczenia dzieci, zachęcają swe robotnice do oddawania ich do żłóbków, nieopodal fabryk się znajdujących i pozwalają im opuszczać robotę na czas niezbędny dla dania dzieciom piersi. W fabryce firmy Blue & Blin, oprócz powyższych ułatwień, matki karmiące własne dzieci piersią dostają książeczkę do kasy oszczędności na 100 franków, zapisanych na imię dziecka.

Fabryki państwowe poświęcają mniej więcej 25,000 franków rocznie dla dostarczenia środków matkom w fabrykach tych pracującym, by mogły umieścić swe dzieci w żłobkach podczas godzin pracy. W niektórych fabrykach znajdują się one w samych zakładach, a państwo pokrywa wszystkie wydatki utrzymania i urządzenia żłóbków, żądając od matek małej tylko opłaty. W innych państwo zapewnia sobie miejsca dla dzieci swoich robotnic — w żłobku gminy lub też w prywatnym, udzielając im stałej pensji. Dwie wreszcie fabryki, w Nancy i w Lionie mają własne żłobki ufundowane, jeden przez Towarzystwo ochronne dla dzieci, drugi, przez dawnego swego dyrektora.

Żłobki, po francusku „Créches“, znacznie dziś we Francji rozpowszechnione, są jednym ze środków, pozwalających matkom, cały dzień po za domem pracującym, zatrzymać dziecko, będące przy piersi, w domu, wprawdzie nie całkowicie: żłóbkom je powierzają na dzień, zato przynajmniej wieczorem i w nocy nietylko opiekę rozciągać nad niem mogą, kontrolować jego wzrost i sposób wychowania, ale nadto zachować jego częściowe karmienie piersią, które ułatwia dziecku znoszenie mleka krowiego, a w czasie choroby stanowi znakomity środek walki z chorobą.

Pozostają nam jeszcze instytucje „Kropli mleka“ (Goutte de lait), „Łyżki mleka“ (Cuillerée de lait) oraz wspomnieć o mleczarniach w rodzaju „Oeuvre filantropique du lait“ D-ra Henryka Rothschilda, mających na celu dzstarczenie matkom, niemogącym karmić piersią, mleka krowiego, na najtańszych warunkach, a jak to ma miejsce w „Goutte de lait“ i „Cuillerée de lait“ udzielanie im rad, jak mlekiem tem się posługiwać, by zdrowo niem dzieci wychować.

Pierwsza „Kropla mleka“ została stworzona w Fécamp w 1894 roku przez D-ra Leona Dufoura. Oto jak sam założyciel rozumiał jej cel: „Kropla mleka pragnie nadewszystko zatrzymać dziecko w ognisku domowem, zapewnić mu pielęgnowanie i czułośc matki, ułatwiając jej jego karmienie. Została ona zorganizowana w braku czegoś lepszego (faute de mieux), gdy matka dla jakichbądź powodow karmić dziecka własną piersią nie może“. Międzynarodowy kongres „Kropel mleka“, odbyta w 1905 r., 20 i 21 października, tak „Kroplę mleka“ określił: jest ona instytucją walczącą ze śmiertelnością dzieci zapomocą wszystkich środków:

1-o Dając rady matkom,

2-o Zachęcając do karmienia własną piersią,

3-o Rozdając mleko, gdy pierś jest niewystarczającą, lub gdy jej wprost braknie.

Kongres dodał w określeniu „Kropel mleka“ zadanie zachęcenia matek do karmienia piersią, instytucjom tym bowiem zarzucano ułatwianie matkom karmienia

dzieci mlekiem krowiem, odciągając je jakoby od obowiązku karmienia ich własną piersią.

Zatrzymamy się tutaj nad organizacją „Kropli Mleka" w Fécamp, gdyż ona posłużyła za wzór dla podobnych urządzeń gdzieindziej. Jak zaś kongres wykazał, takie urządzenia są już dziś rozpowszechnione nietylko w całej Francji, ale i w wielu innych krajach, tak Europy, jak i Ameryki a nawet Azji: we Włoszech, w Hiszpanji, w Szwajcarji, w Belgji, w Norwegji, w prowincjach Nadreńskich, w Rosji, w Argentynie, na Madagaskarze. Wszystkie te kraje przysłały na kongres swoich przedstawicieli, tylko Polska swego przedstawiciela nie miała.

W „Kropli mleka" w Fécamp mogą dostać mleka wszystkie dzieci niżej roku, do jakiejby należały klasy społecznej, w jakimby były stanie zdrowia. Naturalnie klasa najbiedniejsza ma pierwszeństwo przed innemi z tych względów, że w niej trudności wychowania dzieci są największe. Dzieci podzielone tu są na 3 kategorje: do pierwszej należą dzieci, otrzymujące mleko bezpłatnie, do drugiej te, ktróe płacą połowę ceny, wreszcie trzecia obejmuje dzieci płacące całkowitą sumę. Pierwsza kategorja rekrutuje się z dzieci biednych, druga — z dzieci robotników, do trzeciej należą dzieci burżuazji, dzieci ludzi zamożnych. Dzieci wszystkich trzech kategorji otrzymują jedno i toż samo mleko, w ten sam przygotowane sposób, rozdawane w takim samym materjale. Każde dziecko ma dwa koszyki z flaszkami, które do niego tylko należą: mają swój znak, i służą na zmianę. Ilość mleka, wydawana biednym jest ograniczona jedynie środkami instytucji; dla nawpół płatnych i płatnych ograniczeń niema, bo ci stanowią poważny dochód instytucji.

Każda matka otrzymuje codziennie, przez rok, lub dłużej, jeśli tego zachodzi potrzeba, koszyk, zawierający tyle flaszek mleka, ile razy dziecko dostaje pokarm w przeciągu 24 godzin (dziewięć). Każda flaszka zawiera ilość mleka stosowną dla wieku dziecka. Koszyk wydawany jest w zamian za blaszki; blaszka dla kategorji biednych kosztuje 10 centymów, dla kategorji robotników 30 centymów, a dla kategorji burżuazji i ludzi bogatych do 1 franka. Osoby interesowane mogą nabywać flaszki w aptekach, jedną lub kilka naraz, wzamian za sumę, jaką przedstawiają. Pieniądze od aptekarzy pobiera kasjerka instytucji. W samej instytucji oprócz małych sum za stłuczone flaszki, żadnych pieniędzy przyjmować niewolno, kursują tylko blaszki. Rozdawanie mleka matkom ma miejsce przez okno pokoju, w którem mleko jest przygotowane; do pokoju tego nikt obcy dostępu nie ma po za personelem dyrygującym i eksploatującym. Mleko zanoszone jest do mieszkania dzieci. Dnia następnego matki oddają koszyk z dnia poprzedniego i blaszki na nowy koszyk, który im jest dnia tego wręczany. Raz na tydzień matki przychodzące po mleko muszą przynieść dziecko dla jego zważenia oraz dla kontroli stanu dziecka przez lekarza „Kropli mleka". W Fécamp lekarz jest na rozporządzenie matek codziennie wrazie, gdyby wskazówek jego dla dzieci swoich potrzebowały.

Na tem zakończymy przegląd pomocy społecznych, mających na względzie podniesienie przyrostu ludności we Francji przez wzmożenie środków wychowawczych wieku niemowlęcego. Z przeglądu tego wypływa, że Francja wyczuła wszystkie najważniejsze czynniki, tamujące wzrost normalny budzącego się życia i stworzyła prawie wszystko, co złemu zaradzić byłoby w stanie. Na nieszczęście środki społeczne, cel ten mając na względzie, powstały przeważnie z inicjatywy prywatnej, miały dotąd zastosowanie tak dalece częściowe, że w rezultacie ogólnym nie dały się dzisiaj jeszcze odczuć. Wielkie powszechne dążenie ludzi, dbałych o dobro młodszych pokoleń, do przyjścia z pomocą matce w wychowaniu jej dzieci u siebie, w dzisiejszym ustroju społecznym jest niepodobne do urzeczywistnienia. Niedostateczne wynagrodzenie pracy ojca, zmuszające kobietę do szukania zarobku po za domem, niemożność dochodzenia ojcowstwa, zwalająca często wszystkie obowiązki na kobietę, tak wychowanie dzieci, jak dostarczanie środków do życia, wielki przemysł, wykluczający drobną pracę, pędzący robotnicę do fabryki, wszystko to staje w kolizji z powyższem dążeniem. Oczywiscie, z instytucji wymienionych dotąd, mających na względzie ułatwienie matkom karmienia i wychowywania dzieci, a pozostających w zgodzie z ustrojem obecnym, są niezaprzeczenie najlepsze wyżej opisane „Nourriceries", w łonie samych fabryk istniejące. Nieodrywając kobiet od pracy, umożliwiając zarobek, pozwalają im zatrzymać dzieci przy sobie, wykarmić je własną piersią, czuwać nad ich wzrostem, a nadto zadowolnić ich uczucia macierzyńskie, co w bilansie szczęścia ogólnego nie jest do odrzucenia. Instytucje te wraz z żłobkami, wzorowo urządzonemi dla dzieci starszych, więcej nad rok mających, pozwoliłyby matkom niezamożnym na przetrwanie ciężkiej pory wychowania ich małych dzieci, zanim by je powierzyć mogły szkole. A dalej zorganizowane kasy wzajemnej pomocy matek „Mutualités maternelles" dostarczałyby im środków pieniężnych na czas przed porodem, w czasie jago i zaraz po nim, oraz w wypadkach zaskoczenia ich przez chorobę.

Dr. W. Szczawińska

E C H A.

ESPERANTO.

Esperantyści sami język swój uważają za międzynarodowy język pomocniczy, wszakże ich gorliwi zwolennie nie mogą się tem zadowolnić i chcą zeń uczynić dźwignię wszystkich swoich ideałów. A więc jest esperanto potężnym czynnikiem zbliżenia narodów i pokoju międzynarodowego, a profesor Ostwald który pono jest pierwszorzędną powagą w dziedzinie chemji, spodziewa się, iż język esperanto stanie się z czasem językiem powszechnym, językiem całej ludzkości. Musimy skromnie przyznać, iż niezdolni jesteśmy zgłębić tajemnych własności tego języka, gotujących mu tak wspaniałą przyszłość, raczej skłonni jesteśmy uważać hałaśliwą propagandę za bardzo miłą zabawę a uczenie się go za przyjemną gimnastykę umysłu, która dla rozpróżniaczonej inteligencji europejskiej jest nielada gratką. Ale my? Czy istotnie myśl nasza nie ma już nad czem pracować, czy istotnie nie ma już spraw dla nas pilniejszych, jak esperanto, jakby się to zdawać mogło, sądząc z ilości miejsca poświęcanego tej sprawie przez nasze dzienniki mieszczańskie. Ale przejdźmy do istoty sprawy. Przypuśćmy, że język ten istotnie staje się własnością wszystkich narodów i od bieguna do bieguna rozbrzmiewa śpiewna mowa esperanto; wówczas, podlegając prawu rozwoju języków żywych, język ten w każdym narodzie uległby poważnym zmianom, tak że w krótkim czasie mielibyśmy esperanto angielski, esperanto francuski, esperanto niemiecki a byłaby różnica pomiędzy niemi tak duża, jak pomiędzy językiem angielskim i niemieckim. I musiałby znów pan Zamenhof się napocić nad wynalezieniem nowego języka międzynarodowego, który dopóty byłby przedmiotem zabiegów rozmaitych zwolenników braterstwa ludów dopóki nie uległby temu samemu losowi. Już obecnie nie wszyscy doskonale wyświeczeni esperantyści dobrze się wzajemnie rozumieją, a wkrótce będziemy może świadkami, jak na kongresie esperantystów mowy będą tłumaczone na rozmaite języki ojczyste uczestników lub na język urzędowy esperento, t. j. pozostający takim jakim go uczynił jego twórca, dlatego że na język składają sie nietylko dźwięki, ale i logika myślenia, która różną jest u różnych narodowości.

Wreszcie, o znaczeniu esperanto dla robotników. Robotnik pragnący poznać język, który ułatwiłby mu porozumienie się z towarzyszami pracy lub z pracodawcą w razie wędrówki do kraju obcego, może z takim samym nakładem pracy wyuczyć się któregobądź z języków żyjących. Wszak i w języku esperanto istnieją 20-to arkuszowe gramatyki, a z drugiej strony istnieją podręczniki dające bardzo dobre pojęcie o języku francuskim, angielskim lub niemieckim w kilka godzin uważnego czytania. Wreszcie, łatwem jest poznanie esperanto dla inteligenta znającego łacinę lub jeden z języków romańskich, natomiast robotnik gramatykę może poznać najgruntowniej, ale dla poznania języka będzie musiał wiele w tym języku czytać. Jeżeli zaś o to chodzi, to wolimy czytanie w jakimś rozpowszechnionym języku europejskim: skarby ducha zgromadzone tam przynajmniej z górą opłacą czas stracony na poznanie języka.

Spartak.

STATYSTYKA KOSCIELNA.

Kilka tygodni temu odbyła się w Wiedniu pierwsza konferencja t. j. „chrześcijańskich" związków zawodowych w Austrji. O istnieniu tych związków mało kto słyszał, to też istnienie to jest bardzo problematyczne i dotychczas widocznem było jedynie w słowach przywódców „ruchu". Atoli, ponieważ odbywa się konferencja, więc musi być sprawozdanie, musi być statystyka. Statystykę te w należyty sposób ocenia „Świt" kijowski:

„Statystykę" ową znajdujemy w pisemku „Christlicher Gewerkschaftler" w numerze z d. 22 listopada. „Statystyka" jest dość szczegółowa, to prawda. A jednak podaje ona przeważnie nie liczby już zorganizowanych robotników, lecz tych, którzy powinni być zorganizowani. Zupełnie nowa metoda statystyczna! Następnie dane o składkach, o wpisach, o zapomogach i t. d., albo zupełnie nie są przytoczone, albo też ugrupowane w ten sposób, iż dokładna analiza podanych liczb absolutnie jest niemożliwa. Wreszcie wśród „robotniczych" związków zawodowych napotykamy takie, które wcale nie są organizacjami robotniczemi. Np. t zw. Powszechna organizacja zawodowa (Allgemeiner Gewerkschaftsverein) z siedzibą w Berlinie, licząca 15,000 członków, lub t. zw. Powszechna organizacja zawodowa w Czechach ze swemi 6,000 członków. Napotykamy pokaźną ilość takich zawodów, których solidaryzowanie się z klerykałami i antysemitami aż nadto jest zrozumiałe. Są to robotnicy zakładów miejskich, znajdujący się pod władzą klerykalno-antysemickich magistratów np. stróże cmentarni, dozorcy szkolni, zamiatacze ulic, robotnicy pracujący w miejskich gazowniach, łazienkach i t. d. Są to wszystko, według „statystyki" chrześcijańsko-antysemickiej, odrębne „zawody".

Ta sama statystyka jednak obraca się przeciwko samej sobie, skoro podaje cyfrę zorganizowanych 67,000 a dochód roczny pochodzący jedynie ze składek, wynoszących po 16 — 60 k. tygodniowo przeciętnie wynosi zaledwie 170,000 koron. Słusznie tedy zapytuje „Świt":

„Bracia" chrześcijańsko-socjalni gdzież jest wasza 67-tysięczna „armja" robotnicza, każdy członek której płaci co najmniej 16 h. tygodniowo? Tabliczka mnożenia niezbicie udowadnia, iż owa „armja" znajduje się przeważnie w wyobraźni p. p. demagogów klerykalnych. Jeśli do tego przypomnimy iż wśród niewielkiej liczby rzeczywiście zorganizowanych znaczna część przypada na rozmaitych drobnych majsterków i wogóle nie na klasę ściśle proletarjacką, wówczas zupełnie dobrze zrozumiemy, ile blagi tkwi, w tej całej „konferencji", „komisji", „statystyce" i innych naprędce urządzonych akcesorjach! Demagodzy klerykalni na owej konferencji twierdzili, iż będą „walczyli ze współczesnem niewolnictwem", lecz równocześnie, nie chcą walki klasowej. Byłoby to po chrześcjańsku, gdyż prawa ręka nie wiedziałaby co czyni lewa.

Tu jednak wie prawa ręka co czyni lewa i wiedzą usta katolickie, jakim przemawiać językiem. *A.*

NA WIDNOKRĘGU.

(Sklepy współdzielcze na prowincji. Upadek „Nadziei". Uniwersytet włościański. Inkwizycja w Biłgoraju.)

Ruch w kierunku zakładania sklepów współdzielczych na prowincji, aczkolwiek zwolna zatacza coraz szersze kręgi. W ostatnich czasach w różnych miejscowościach kraju powstało wiele tego rodzaju spółek. Powołało je do życia istotne zrozumienie miejscowych potrzeb, gdyż udziałowcami są przeważnie szersze masy. Tak np. większość członków zarządu i rady nadzorczej, świeżo utworzonego w Nałęczowie towarzystwa spółdzielczego „Oszczędność" stanowią miejscowi rzemieślnicy i okoliczni włościanie.

Niewątpliwie objaw ten należy uważać za dodatni ze wszechmiar, każda bowiem istotna kooperatywa niezależnie od korzyści materjalnych — samoobrony przed niepomierną drożyzną środków do życia — zawiera w sobie dodatnie czynniki ogólno kulturalnej i społecznej natury: przyzwyczaja szerokie masy do samorządu, do planowego i krytycznego obliczania swych sił i środków, do stopniowego zainteresowywania się życiem publicznem...

Oczywiście zadania te, nawet w naszych warunkach utrudniających rozwój w kierunku zbliżenia się do wzorów zachodnio-europejskich, mogą osiągnąć tylko kooperatywy, prowadzone ze znajomością zawodową i w duchu społecznym. O czynniki te jednak niestety pono najtrudniej, a co gorsze wszechkołtuńskie ambicje prowadzą do nieporozumień, za któremi idzie suchotnicza egzystencja instytucji, a częstokroć i krach finansowy. Niekiedy dzieje się jeszcze gorzej: kooperatywę gubią spekulacyjne i zaborcze instynkty dojrzałych kryminalnie jednostek, które sprytem swym umiały wkraść się w zaufanie skooperowanej grupy. Tak dzieje się wielokrotnie, a najjaskrawszem przykładem cytowanego powyżej twierdzenia jest niedawny fakt upadku najstarszej i jedynej o tak rozległym terenie działania kooperatywy: „Nadziei" w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Okoliczności, towarzyszące upadkowi „Nadziei", stanowią tak ciekawy przyczynek naszego poziomu kulturalnego, są tak niezwykłym dokumentem naszego współżycia, że zasługują na szczególniejszą uwagę. Zasługują tem więcej, że „Nadzieja" była to kooperatywa par excellance robotniczo-rzemieślnicza, ufundowana przed 25 laty, z 15 rublowych przeważnie udziałów. Tą drogą powstał fundusz, dochodzący do poważnej sumy 40000 rubli kapitału zakładowego. Podczas istnienia swego „Nadzieja" borykała się skutecznie z wielorakiemi trudnościami, podstępami i sztuczkami handlarzy, którym była solą w oku, chroniąc ludność Zagłębia przed ich wyzyskiem.

Słabą stroną współki był brak zdolnych i sumiennych handlowców. Nieustanna troska o zaradzenie temu doprowadziła „Nadzieję" do fatalnego i zabójczego stosunku z „Giełdowym związkiem roboczym", a właściwie z prezesem arteli p. Krzeczkowskim.

Zaznaczamy, że dane poniższe czerpiemy z pro-

tokułu sądu okręgowego, mianowicie z zeznań członków zamordowanej haniebnie koperatywy.

Mocą zawartej umowy artel objęła w administrację wszystkie sklepy „Nadziei“, obowiązując się obsadzić je odpowiednimi pracownikami.

I od tej pory „Nadzieja“ znalazła się na trzęsawisku, które ją ochłonęło doszczętnie. Nowy administrator niezadowolony z ustawy, która mu nie dawała prawa do samodzielnego prowadzenia przedsięwzięcia, w najgłębszej tajemnicy przed członkami kooperatywy i arteli wyjednał nową ustawę, nadającą mu nieograniczone prawa. A z praw tych korzystał w całej rozciągłości. Doszło do tego, że członkowie poszukujący posądy całowali go w ręce.

W miarę poznawania całokształtu obrotów, spraw i stosunków posuwała się najzupełniej świadoma swych dróg i celów robota pana prezesa i mężów, cieszących się jego zaufaniem. A więc systematyczne odstręczanie klijenteli, umyślne niezaopatrywanie sklepów w towary, wygórowana i różna kalkulacja, gmatwanina w księgach, rozsiewanie wieści o złym stanie „Nadziei“ w celu poderwania kredytu.

Praca ta miała między innemi i ten skutek, że członkowie, w obawie o swe udziały poczęli je wycofywać, tak że kapitał zakładowy spadł do 20 tysięcy, t. j. zmniejszył się o połowę.

Równocześnie prezes arteli p. Krzeczkowski potajemnie wynajmował lokale tuż obok sklepów „Nadziei“ dla przyszłych sklepów arteli, zaopatrywał je w utensylja i urządzenia, najdokładniej wzorowane i kopjowane na sklepach „Nadziei“, do jakich przez ćwierć wieku przywykła jej klijentela.

Niedziw, że w tych warunkach, ku niemałej radości twórców i opiekunów tej dezorganizacji, ostatnia godzina „Nadziei“ wybiła w końcu r. z., narażając udziałowców na całkowitą niemal stratę swych oszczędności. Rozprawa sądowa, w czasie której rzeczoznawcy *) wyrazili p. Krzeczkowskiemu najgłębszą swą pogardę, ujawniła fakty tak potworne, iż wyrafinowane gründerstwo administratorów „Nadziei“ wydaje się wprost nieprawdopodobnem. Oto między innemi, celem szybszego zamordowania „Nadziei“ zadenuncjowano do naczelnika okręgu, że w sklepach „Nadziei“ robotnicy utrzymują towary na t. zw. kwity gwarancyjne; znaczy to, iż w czasie między jedną a drugą wypłatą robotnik otrzymywał towary na zasadzie poświadczenia fabryki, iż należy mu się do odebrania pewna kwota. Gdy i ta denuncjacja nie odniosła skutku namawiano żandarma, by o rzekomych tych „kwitach“ zakomunikował swej władzy.

Od tego bagna chciałoby się uciekać jaknajdalej ku jaśniejszym widnokręgom. Jednym z takich jaśniejszych obrazów jest zapowiedziane na d. 4 lutego otwarcie t. zw. „uniwersytu włościańskiego“. Jak to w swoim czasie doniosły pisma codzienne na zjeździe delegatów kółek rolniczych im. Staszica powzięto łącznie z „Tow. Uniwersytetu dla Wszystkich“ myśl urządzenia czterdziestodniowego kursu dla włościan z programem ogólnokształcącym. Projekt wchodzi obecnie w życie. Z tego powodu „Siewba“ ludowa, zachęcając czytelników swych do przybycia na wykłady pisze:

„Garnijmy się tłumnie na te cztordziestodniowe wykłady, pokażmy, że nie jesteśmy biernemi narzędziami ciemnoty, lecz ludźmi żądnemi wiedzy, nauki i pracy nad samemi sobą. A zapewne doczekamy się chwili, w której będzie za mało jednego uniwersytetu chłopskiego w Warszawie, lecz każde miasto gubernjalne będzie posiadało taki uniwersytet, urządzony rokrocznie, a każda jednostka ludowa będzie uważała za swój święty obowiązek spędzenie choć kilku tygodni na wykładach“.

*) Pp. Feliks Kwiecień, Stefan Wyluzłowski inż. Stanisław i Felicjan Gadomscy — wszyscy z Zagłębia.

Niezależnemu organowi ludowemu życzymy z całej duszy spełnienia tych pragnień.

Wywodów tych z pewnością nie podzieli więcej już niż wszechpolska „Gazeta Codzienna“, dla której istnienie kółek Staszica jest równoznaczne ze zdradą ojczyzny.

Ha trudno, okres tresowanych dusz chłopskich przemija... Lud stopniowo pójdzie swoją drogą bez opiekunów z pawiem piórkiem na głowia a tęgim „kaduceuszem“ wrękach. A może by tak jeszcze warto pokusić się o cofnięcie „życia fal“... Możeby tak jakieś zarządzenia inkwizycyjne... Niestety i ta nadzieja musi zawieść, jest już w praktyce niemożliwą.

Nie da się jednak powiedzieć, aby tu i owdzie nie czyniono prób w kierunku wprowadzenia jeżeli już nie inkwizycji, to przynajmniej ducha inkwizytorskiego.

Oto, jak stwierdza korespondent „Kurjera“ lubelskiego z Biłgoraja, pewne grono sławetnych mieszkańców tego grodu wysłało z powodu pierwszego zgromadzenia wolnych myślicieli depeszę gratulacyjną. W liczbie podpisów znajdowały się imiona i nazwiska 4 młodych panien.

„Kiedy o tej depeszy dowiedziano się w mieście— pisze wspomniany korespondent — natychmiast rozpoczęła się misja apostolska w celu nawrócenia zbłąkanych owieczek na drogę prawdy. Sposobów użyto kilka, stosunkowo bardzo prostych i wiążących się logiczną nicią celowości: 1) narada rodziców z dziekanem, 2) straszne obicie winowajczyń i zagrożenie śmiercią w razie przydybania przy czytaniu pism lub ksiąg heretyckich, 3) nauki o szerzącej się „herezji“ i mogących stąd wyniknąć nieszczęściach, przy współudziale „djabłów“ i wreszcie 4) omijanie domu, gdzie zamieszkuje w rodzinie „grzesznica“, przy obchodzie z kolędą, co powoduje, że lud mniema ludzi tych za wyklętych“.

Zupełnie, jak w operetce!

Tylko niestety tego rodzaju błazenady tak zapewne, gdy się je ogląda ze sceny, w życiu stają się częstokroć tragiczne, zatruwająee egzystencję lepszych i energiczniejszych jednostek, krępując lot młodych skrzydeł, jak ciężka kula ołowiana.

Asper.

MISCELLANEA.

BOHATER WSPÓŁCZESNY.

Odbył się w tych dniach proces szanownego doktora Petersa, przedstawiciela Państwa niemieckiego w Afryce, Proces skończył się oczywiście lekką naganą ze względu na zasługi położone dla ojczyzny. Należną ocenę tych zasług daje „buldog monachijski“ (zdanie Wedekinda), znakomity „Simplicissimus“.

„Spokojny, poważny syn pastora Dr Karol Peters założył nad Oceanem Indyjskim owe państwo niezmierzone, które miało się stać dla Mnie niewyczerpanem źródłem bogactw ogromnych...

„Przyjacielem jego był groźny pomocnik lazaretowy Wiest który był postrachem Afryki, lecz teraz człowiek ten żyje spokojnie w Monachjum i nie robi nikomu nic złego.

„Najstraszniejszą nieprzyjaciółką Niemiec była Jagodza, (kobieta uwiedziona przez Petersa), gadzina z nad Kilimandżaro.

„Z początku wprawdzie okazała się słabą kobietą i używała rozkoszy w ramionach spokojnego syna pastorskiego; wkrótce jednak obudziła się w niej szatańska nienawiść przeciw wielkiemu naszemu państwu nad Oceanem Indyjskim i postanowiła je zniszczyć, została jednak jeszcze dość wcześnie schwytaną i w zamiarze swym powstrzymaną harapem rżniętym z ojczystego konia nilowego. Strasznie bicz smagał ciało nieludzkiego potwora i poznała Jagodza na swej skórze co znaczy potęga i pięść niemiecka w najodleglejszych strefach niezbadanych części świata.

„Niemniej jednak udało się tej krwiożerczej hyenie z nad równika umknąć do labiryntu pustyni i ponieść ohydne swe plany w tropikalne lasy dziewicze.

„Lecz oto wślad za nią pośpieszył groźny pomocnik lazaretowy Wiest, który był postrachem kolonji. Tylko on zdołał wykryć kryjówkę gadziny z nad Kilimandżaro.

„Niedługo trwała niebezpieczna pogoń walecznego Niemca. Zaledwie znalazł kryjówkę naszej śmiertelnej nieprzyjaciółki, rzu-

cił się odważnie i zawiódł ją wbrew wszelkim niebezpieczeństwom do swego pana, który jednak przejęty głębokiem współczuciem, nie chciał być sam tym któryby oddał ją na lepszy świat.

„Niestety znaleźli się w Niemczech ludzie bez miłości ojczyzny, którzy niechcieli uznać w całej pełni zasługi pokonania Jagodzy lecz wystąpili z nienawiścią i oszczerstwem przeciw zwycięscy i przedstawili rzecz tak, jakgdyby konia nilowego nie wolno było używać do sporządzania harapów.

„W tem wystąpił na widownię jenerał Libert (świadek w procesie) i otworzył gębę tak szeroko, że znikły w niej wszelkie skrupuły i wystąpiła w całej pełni wielkość narodowa Prus. Gromił strasznie murzynów i żelaznej jego dłoni udało się rzucić cień na kobiecą naturę Jagodzy.

„Ale i nauka niemiecka zajaśniała w osobie starszego lekarza który stwierdził że czarna skóra tylko z rozkoszy pęka pod ciągami harapa, właściciel zaś jej nic przytem nie czuje.

„Wątpliwości wszelkie ludzi podłych musiały zniknąć do reszty, kiedy i religja chrześcjańska stanęła po stronie bicza ze skóry konia nilowego, a misjonarz Aker oświadczył, że murzyni są wprawdzie do pewnego stopnia ludźmi, że mogą jednak wejść w posiadanie zbawiennych prawd naszego kościoła tylko zapomocą opracowywania ich tylnej części

„Tak więc wszystkie powagi ojczyste złączyły się w wiernem spełnieniu obowiązku, aby oczyścić niemiecki sztandar od brudnych plam humanitarności. Germania zaś błogosławi wielkiego syna pastorskiego, który z równą odwagą pokonał złodzieja swych papierosów, jak i lubieżną swą nałożnicą Jagodzę, aby na trupach ich wynieść potężne państwo nad Oceanem Indyjskim".

KRONIKA.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie ogólne członkow Macierzy Polskiej, które rozporządziło funduszami zawieszonej instytucji na rzecz istniejących szkół i towarzystw oświatowych: na seminarjum nauczycielskie w Ursynowie, tow. wpisów szkolnych, tow. ziemianek, na ochronki i t. d.

— Dzień 9 (22) stycznia prawie we wszystkich fabrykach w Petersburgu uczczono — nie przez strajk jednodniowy, jak poprzednio, lecz przez odtrącenie zarobków z tego dnia na korzyść pozbawionych pracy. Analogiczną uchwałę powziął też komitet petersburski rosyjskiej socjaldemokratycznej partji robotniczej.

— W ostatnich dniach zaszło kilka wyjątkowo zuchwałych napadów bandyckich. W Sosnowcu w biurze kopalni Tow. francusko-rosyjskiego kilku ludzi zagroziwszy urzędnikom rewolwerami zrabowało 9,000 rb. — W majątku Bielinie pod Łodzią 15 bandytów wtargnęło w nocy do dworu, izabili oboje p.p. Wernerów i zrabowali dom, w którymm znaleźli wszystkiego 40 rb. — W Lublinie bandyci ograbili sklep, przyczem ranili 2 policjantów i uciekli.

— Polski dziennik „Kurjer Odeski" skazany został na 1,000 rb, grzywny i zamknięcie. W Kijowie polski tygodnik „Świt" skazano na 500 rb. — „Przegląd Poranny" skazany został na 300 rb. kary za artykuł „Czynna walka z niemieczyzną". „Wolne Słowo" skazano na 100 rb. kary, z zamianą na 5 dni aresztu dla redaktora.

— W *Warsz. Dniew.* znajdujemy statystykę wypadków rewolucyjnych w Warszawie za r. z. Okazuje się z niej, że zabito: 7 szeregowców, 1 żandarma i 15 policjantów, razem 23 osoby, gdy w r. 1906 liczba ta wynosiła 83. Rannych było: 18 żołnierzy, 1 żandarm i 16 policjantów, razem 35, gdy w roku poprzednim — 96. W ciągu ostatnich czterech lat w policji warszawskiej było 336 zabitych i rannych. Tak zwanych „eksproprjacji" było 8, gdy w roku poprzednim 149. Bomb wybuchło w r. z. 21 z 17 ofiarami, gdy w r. 1906 — 69.

Odczyt. We wtorek d. 4 lutego o godz. 8 wiecz. p. Jakób Lewkowicz wygłosi w Sali Stow. Techników odczyt o Spinozie, w którym postara się w sposób bardzo przystępny scharakteryzować i krytycznie wyświetlić światopogląd tego filozofa. Bilety w cenie od 10 kop. do 40 nabywać można w księgarni Centnerszwera.

RUCH ROBOTNICZY.

Ruch robotniczy w r. z. rozwijał się pod wpływem 2 czynników: ożywienia w przemyśle i podwyższenia cen artykułów pierwszej potrzeby. Te czynniki — zdaniem ekonomisty G. Goldberga — określiły charakter i kierunek całego ruchu.

Nadmiernie podwyższone ceny artykułów pierwszej potrzeby znacznie obniżyły realną płacę zarobkową; z drugiej znów strony, ożywienie pewne (w niektórych przynajmniej gałęziach przemysłu) uczyniło możliwą dalszą walkę o polepszenie bytu ekonomicznego robotników.

Pod wpływem tych czynników ruch strajkowy przybrał szerokie rozmiary w r. z. i skierowany był, jak to stwierdza nawet statystyka urzędowa w stronę walki o podwyższenie płacy zarobkowej.

Ze strony kapitalistów rok ubiegły rozpoczął się pod znakiem lokautowym.

Na pierwszem miejscu stoi naturalnie 18 tygodniowy lokaut łódzki; dalej idzie 3 miesięczny lokaut piekarski w Warrzawie, lokaut drukarski i tramwajowy w Moskwie i t. d.

Lokaut tramwajowy w Moskwie ma tę cechę charakterystyczną, że w roli przedsiębiorcy występował tu zarząd miejski, który zresztą działał według planu fabrykantów, łódzkich, charakterystycznem jest dalej, że zarząd miejski w Moskwie nie chciał się zgodzić nawet na sąd rozjemczy. Lokaut tramwajowy skończył się zwycięstwem robotników.

W lokaucie drukarni w Moskwie robotnicy zawdzięczali zwycięstwo swej organizacji; jak tylko ogłoszono lokaut w Moskwie, — w Petersburgu i w innych miastach robotnicy zastrajkowali w zakładach utrzymywanych przez właścicieli dzukarń moskiewskich. A także robotnicy zastrajkowali w tych drukarniach, które przyjmowały zamówienia od drukarń zamkniętych wskutek lokautu.

Po zwycięstwie drukarzy moskiewskich wybuchł wielki strajk marynarzy kaspijskich, złamany dzięki ostrym zarządzeniom generała żandarmów Taubego.

Strajk ten był w kwietniu; latem walka ekonomiczna zaostrzyła się ponownie: tu na plan pierwszy wysuwa się olbrzymi, ogarniający 60,000 robotników, strajk w przemyśle włóknistym.

Strajk był żywiołowy, niezorganizowany, skończył się też przegraną robotników, Zresztą, pomimo to robotnicy uzyskali pewną podwyżkę.

Po tym strajku fala strajkowa słabnie.

O ile ruch strajkowy miał napięcie wysokie, o tyle ruch zawodowy osłabł w r. z. znacznie. Reakcja, która ujawniła po rozwiązaniu 2 Dumy, wywołała upadek związków zawodowych.

Wobec osłabienia organizacji zawodowych, robotnicy dali ujście potrzebie zrzeszania się w tworzeniu kooperatyw i zrzeszeń oświatowych, a w pierwszym rzędzie uniwersytetów ludowych, które, jak o tem przekonaliśmy się ze sprawozdania ze zjazdu uniwersytetów ludowych, umieszczonego w 4 numerze „Społeczeństwa", stały się poważną placówką w życiu robotniczem.

Wogóle wśród robotników ujawnia się z siłą żywiołową popęd do legalnej, szerokiej działalności: uświadomionej masie ciasno jest w podziemiach konspiracji.

RUCH ZAWODOWY.

Biuro organizacyjne pierwszego wszechrosyjskiego zjazdu kooperatystów otrzymało pozwolenie na urządzenie zjazdu dopiero 10 b. m. Wobec tego zjazd wyznaczony na d. 16--19 stycznia postanowiono odłożyć do d. 29 kwietnia.

„Riecz" pisze w korespondencji z Wilna: w ostatnich czasach policja roztacza nadzór energiczny nąd zgromadzeniami obcoplemieńców, przeważnie polaków, żydów i litwinów.

W razie, gdy mowy wygłaszane są nie w języku rosyjskim, obecny na zgromadzeniu zamyka je. Dzieje się to nawet wówczas, gdy (jak naprz. w niektórych związkach zawodowych robotniczych, składających się z samych żydów) nikt z zebranych języka rosyjskiego nie zna.

REKLAMY.

Redaktor i Wydawca *Antoni Miller*. Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.